

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 10 (968)

11 MARCA 1979 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Władza w Kościele – służbą miłości • Rodzina polskokatolicka • Pomnik o barwach miłości • Czy znasz polskie stroje ludowe? • Głos w dyskusji • Szlachetne zdrowie... Lekarz radzi



Piękno polskiego stroju jest niepowtarzalne. Wiedzą o tym dobrze nasi Rodacy mieszkający w różnych zakątkach świata. Stroje łowickie, krakowskie, podhalańskie przybliżają im Ojczyznę

WŁADZA W KOŚCIELE SŁUŻBĄ MIŁOŚCI

Kościół jest społecznością wiernych. Jako społeczność różni się jednak od takich społeczności jak państwo, rodzina czy społeczność umowna. Również i samo pojęcie władzy w Kościele różni się co do istoty, formy i sposobu jej sprawowania od władzy państwowej, rodzinnej czy władzy jakiegos stowarzyszenia.

Na przestrzeni wieków formy władzy w Kościele ulegały pewnym zmianom. Prześledzenie procesu historycznego rozwoju władzy byłoby zapewne studium nader ciekawym i pożytecznym ze wszech miar, także ze względów ekumenicznych.

Tymczasem spróbujmy sięgnąć do Nowego Testamentu, do tych zwłaszcza tekstów, które cokolwiek mówią nam o pojęciu władzy kościelnej, jej funkcjach, formach i sposobach jej sprawowania. Prześledzimy z konieczności niektóre tylko teksty i wypowiedzi zawarte w Ewangeli.

Przystępując do omówienia tak szerokiego zagadnienia jakim jest Kościół i jego władza, należy przede wszystkim uwzględnić to, że Kościół jest ściśle związany z Jezusem Chrystusem i to nie tylko w początkowym swym zaistnieniu, ale także w dalszym swym rozwoju i działaniu. Kościoła nie można omawiać i analizować w oderwaniu od Jezusa Chrystusa. On jest Głową Kościoła. Lapidarnie ujmie to św. Paweł, który napisze: „On jest Głową Ciała — Kościoła” (Kol 1,18; por. Rz 12,5; 1 Kor 12, 22; Ef 1,22). Jezus Chrystus jako Głowa społeczności, którą ustanowił jako swój Kościół, sprawuje w Kościele najwyższą władzę i to po wszystkie wieki w myśl zapewnienia, które zostawił w słowach — „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Wprawdzie Jezus Chrystus odszedł do nieba, ale nie opuścił swojego Kościoła. On nadal w nim żyje, działa i nim kieruje. I dlatego nikt nie może być Jego następcą. Jezus Chrystus bowiem jest Bogiem, a Bóg nie ma następcy.

Mimo, że Jezus Chrystus jest Głową Kościoła i pełni w nim najwyższą władzę, to w Kościele istnieje władza i to władza, którą ustanowił sam Jezus. W świetle wypowiedzi Jezusa Chrystusa władzę tę określa cel i misja Kościoła.

Celem przyjścia Syna Bożego na ziemię było oddanie swej działalności i życia dla innych. „Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28). Taki sam cel przyświecał ma Kościołowi. Skoro cel Kościoła ma charakter służebny to i władza kościelna ma mieć przede wszystkim charakter służby, rozumianej jako oddanie się do dyspozycji innych. Służebny charakter władzy kościelnej odróżnia ją już w swej istocie od władzy świeckiej czy rodzinnej. Jezus nigdy nie rozumiał zresztą swojej władzy, a tym samym władzy w Kościele, w sensie jakiegos panowania czy rządzenia na wzór władzy świeckiej. Najwyraźniej ten moment wypukłony został w słowach kończących dyskusję między apostołami na temat pierwszeństwa. Jezus Chrystus roztrząsa dyskusję jednoznacznie: „Wiedzie, że władcy narodów uciskają je, a wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie u was. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie waszym sługą. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem waszym” (Mt 20,25-27). Czy wypowiadając te słowa Jezus miał na uwadze konwencjonalny sposób nawoływania do bliżej nieokreślonej pokory? Bynajmniej. Analizując wypowiedzi Jezusa nie tylko w interesującej nas tu kwestii dojdziemy do przekonania, że sposób konwencjonalny był Mu w ogóle obcy. W cytowanym wyżej zdaniu Jezus wskazywał na charakter służebny władzy kościelnej. Kiedy Jezus mówił te słowa, słudzy i niewolnicy nie tylko nie rządzili, a więc nie sprawowali władzy, ale nawet nie byli uważani za osoby.

Do tego, aby ci, którzy tworzyć będą nową społeczność kościelną zrozumieli na czym polega władza w Kościele, Jezus Chrystus wraca wielokrotnie. Wszędzie podkreśla charakter służebny władzy, a nie charakter panowania i rządzenia. Można tu dla przykładu posłużyć się przypowieścią o pasterzu. Wprawdzie tytuł pasterza przypisywali sobie wszyscy ówczesni władcy na Bliskim Wschodzie. Podobnie było i w Starym Testamencie, gdzie królowie Izraela chętnie nazywają się pasterzami ludu. Ale pasterz w ujęciu Jezusa Chrystusa nie ma nic wspólnego z władzą królewską. Istotną cechą tego pasterza jest służenie i to aż do ostatnich granic, bo aż do oddania życia za owce swoje.



„Syn Człowieczy nie przyszedł, żeby mu służyli, lecz aby służyć...”
(Mt 20, 28)

Już z powyższego wynika, że Jezus Chrystus zostawił własną koncepcję władzy w Kościele i to władzy o wyjątkowym charakterze. Dominującym elementem tej władzy — co wyżej już fragmentarycznie podkreślono — jest element służebny i w konsekwencji odrzucenie takich struktur i form władzy w Kościele, które przynależą do władzy świeckiej. Dlatego też Jezus z taką mocą odrzuca w scenie kuszenia propozycję objęcia władzy nad królestwem świata (zob. Mt 4,8-10; Lk 4,5-9).

Jezus odrzuca też takie formy władzy, które były charakterystyczne dla religijnych i politycznych przywódców w Izraelu — uczonych w Piśmie i faryzeuszy. W sposób dosadny krytykuje ich sposób postępowania, a więc i sposób sprawowania władzy: nakładania na innych obowiązków, których sami nie spełniają; próżność w okazywaniu swej władzy i domaganie się uznania oraz chwały.

Obcą Jezusowi była też jakakolwiek forma władzy absolutnej. Wprawdzie sam stwierdził, że taką władzę posiada: „Dana mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi” (Mt 28,18). Przy rozważaniu tej wypowiedzi należy — moim zdaniem — wziąć pod uwagę to że:

- 1 — Władzę absolutną posiadał Jezus jako Bóg. Kościół, a tym bardziej sprawujący w nim władzę nie są bogami. Kościół to nie to samo co Bóg. Kościół nie jest Bogiem.
- 2 — Nie znajdziemy w całym Nowym Testamencie zdania lub nawet słowa, w którym by tę władzę przekazał komukolwiek.
- 3 — Swą absolutną władzę Jezus pojmował jako wypełnianie w poczuciu synowskiego posłuszeństwa i miłości tylko tego, co zostało Mu zlecone i dane przez Ojca. On był rzecznikiem Ojca. Była więc to władza absolutnego służenia Ojcu i przez to ludziom. „Ja sam z siebie nic uczynić nie mogę... nie szukam bowiem własnej woli, lecz woli Tego, który Mnie posłał” (J 5,30). „Wszakże nie jak Ja chcę, ale jak Ty” (Mt 26,39). A więc władza Jezusa, to wypełnianie tego, co Mu było dane i zlecone przez Ojca (zob. J 17,4).
- 4 — Jezus nigdy nie występuje jako ten, który rządzi. Przeciwnie — On nie chce rządzić i panować nad ludźmi. On tylko zaprasza. Wszystko uzależnia od ich wolnej woli, od osobistej decyzji. Nigdy nikogo do niczego nie zmusza.

A po co istnieje władza w Kościele? Władza ta jest jednym ze środków, przy pomocy których ma być osiągnięty cel i misja Kościoła. Władza ta nie jest celem dla siebie. Nie jest też ponad Kościołem. Ona jest w Kościele i na tyle jest władzą, na ile ma charakter służebny, na ile służy wypełnianiu przez Kościół nakreślonego przez Jezusa Chrystusa celu.

Trudno byłoby dać jednoznaczną odpowiedź na pytanie, czy Jezus Chrystus pozostawił zwartą instrukcję, według której Kościół powinien być rządzony. Pewnym jest, że powołał spośród swoich zwolenników specjalne grono Dwunastu. Im dał określoną misję do zrealizowania: nauczanie wszystkich ludzi, udzielanie chrztu i nauczanie zachowywania tego wszystkiego, co On nakazał. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (Mt 28, 19-20). Pewnym też jest, że pozostawił wskazówkę o tym, że Jego Kościół nie może być rządzony według form i sposobów, właściwych władzy świeckiej. Wskazał, że władza w Kościele to służenie i posłuszeństwo w miłości.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

RODZINA POLSKOKATOLICKA

„Bóg Wszechmogący niechaj ci błogosławi, niechaj cię rozrodzi i rozmnoży, abyś stał się zgromadzeniem ludów” (Rdz 28,3)

W krótkim moim rozważaniu pragnę dziś mówić o rodzinie chrześcijańskiej, o zadaniach ojca, o roli matki oraz o powinnościach dzieci. Chcę poświęcić kilka słów naszej, polskokatolickiej rodzinie. Zwrócę też uwagę na więzy łączące męża i żonę, a także ojca i matkę z dziećmi.

Podstawą każdej trwałej, szczęśliwej i zdrowej rodziny jest małżeństwo mężczyzny z niewiastą oraz owoc ich miłości — dziecko. „Dlatego opuścił mężczyzna ojca i matkę i złączy się z niewiastą i będą ci dwoje jednym ciałem. Tym sposobem nie ma już dwojga, lecz są jednym ciałem” (Mt 19, 5-6).

Od zarania ludzkości u wszystkich ludów i narodów w szczególności sposób był szanowany ojciec, jako głowa rodziny. Różne wierzenia i religie nakazywały cześć, miłość i posłuszeństwo dla ojca. Słowo ojca było miarodajne i decydujące. W domu kierowanym przez ojca panował porządek i ustanowiony styl życia. Obowiązywały nienaruszalne prawa. Zachowanie ładu i porządku było dla całej wspólnoty rodzinnej podstawą ich życia w pokoju.

Z czasem, gdy zaczęto łamać ten stary porządek zostało zakłócone prawidłowe życie rodzinne.

Na ojcu jednak nadal pozostał ciężar odpowiedzialności za rodzinę. Ojciec pozostał, aż do naszych dni, głównym żywicielem rodziny. Pracą zdobywa chleb. Buduje i troszczy się o gniazdo rodzinne. Jest odpowiedzialny za bezpieczeństwo swojej rodziny. „Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dzieci” (Syr 3, 11).

Drugą i najważniejszą osobą w domu jest matka. Matka — to ta istota, która ponosi największe ciężary życia rodzinnego. Ona nie tylko rodzi w bólach, a nawet w niebezpieczeństwie utraty życia, ale jest pierwszą, najlepszą wychowawczynią dzieci.

Od poczęcia dziecka matka czuwa nad nim z ogromną troskliwością i miłością. Często nocami nie śpi. Gdy dziecko zobaczy twarz matki, jej uśmiech i usłyszy głos pełen dobroci, dotknięcie pełne czułości, to jakoś w dostępnym sobie sposób rozumie, że matka jest dla niego najbardziej przyjazną istotą na świecie. Uczucie matki i miłość w sercu dziecka pochodzą od Boga. Bóg łączy te dwie istoty najsilniejszym węzłem, a ich wzajemna miłość jest podstawą przyszłego poznania przez dziecko miłości Boga.

Kiedy matka kłęka z mężem, przy łóżeczku dziecka, do modlitwy, wtedy w umyśle małej istoty rodzi się myśl, że matka i ojciec mają jeszcze kogoś nad sobą, do kogo zwracają się o błogosławieństwo, o łaskę, zdrowie i opiekę.

Matka jest czuła na każdą, choćby najmniejszą dolegliwość swego dziecka. Można by zapytać, czy cierpienie i ból matki jest niepotrzebne? Nie. To było-



W rodzinach polskokatolickich dzieci chętnie biorą czynny udział we wszystkich uroczystościach kościelnych

by błędne tłumaczenie. Macierzyństwo jest dlatego tak wysoko cenione, ponieważ matka cierpi razem ze swoim dzieckiem i swoją rodziną. Dziecko zaś, patrząc na cierpienie matki, zaczyna ją kochać całą swą istotą więcej i coraz więcej. Jeżeli dziecko zostanie sierotą, nie odczuje w dzieciństwie ciepła i serca matki, to jego późniejsze życie jest nacechowane smutkiem, a uśmiech rzadko pojawia się na twarzy.

Rodzina polskokatolicka jest rodziną chrześcijańską, rodziną wierzącą w Boga i starającą się rozwiązywać wszystkie trudności codziennego życia z myślą o Bogu i Jego przykazaniach. Tylko Bóg, jako pierwsza przyczyna wszechbytu, źródło świadomego i celowo rozwijającego się życia, potrafi człowiekowi dać potrzebne natchnienie, potrzebną roztropność i potrzebne siły do pracy i do pokonywania wszystkich trudów.

Już niejednokrotnie w moich publicznych rozważaniach i wystąpieniach zwracałem uwagę na młodzież i właściwe jej wychowanie. Młodzież to nasza przyszłość. Ona kiedyś podejmie wielki trud działalności obywatelskiej, kierowania sprawami państwa, dlatego właściwe wychowanie młodzieży jest bardzo ważne.

Nasza polskokatolicka młodzież winna zawsze kierować się w życiu duchem chrześcijańskim, duchem naszego Kościoła i musi pamiętać o tym, że pochodzi ze szlachetnego, szacownego i nieśmiertelnego Polskiego Narodu.

W dzisiejszym naszym rozważaniu o rodzinie spróbujemy także odpowiedzieć na następujące pytania: Dokąd idziemy? Jak wychowujemy naszych wiernych? Jak oddziałujemy na dzieci i naszą młodzież, my, przełożeni, biskupi i kapłani? Czy czerpiemy z najdroższego skarbcza Słowa Bożego? Czy tłumaczymy Słowo Boże jasno, zrozumiale, a życiem pięknym i przykładowym dajemy świadectwo głoszonej prawdzie?

Zwróćmy się również z tym samym pytaniem do rodziców. Dokąd idziesz, ojcze i matko? Czy macie dosyć czasu dla swoich dzieci? Czy zastanawiacie się nad wielkim obowiązkiem prowadzenia i wychowania dzieci? Czy wiecie, w jakim otoczeniu, w jakim środowisku, w jakim towarzystwie dzieci wasze spędzają dzień i wieczorne godziny?

Nad tymi, i podobnymi pytaniami, zechciejmy się wspólnie zastanowić, gdyż na nas wszystkich ciąży odpowiedzialność za rodzinę polską, za mniejszą, albo większą gromadę ludzkiego społeczeństwa.

Wspólnie budujmy zdrową polską rodzinę. Wznośmy trwałą i szczęśliwą ojczyznę, rodzinny dom. Otaczajmy ten dom, otaczajmy każdą rodzinę miłością i szacunkiem. Pamiętajmy o tym, jak wielkim szczęściem jest posiadanie własnego domu i rodziny.

My, starsi, którzy wbrew swojej woli zmuszeni byliśmy w latach wojny opuścić rodzinny dom, wiemy co to znaczy prowadzić żywot tułaczy. Nieraz przecież, w wielkiej tęsknocie, w snach i marzeniach jawił się nam obraz rodzinnego domu i ukochane twarze rodziców.

Teraz, gdy koszmar wojny mamy już poza sobą, a Ojczyzna nasza cieszy się wolnością i pokojem, skierujemy naszą myśl do Boga w kornej modlitwie: Ojcze niebieski, Ty, który w mądrości nieprzebranej powołałeś do bytu człowieka i świetny mu cel wyznaczyłeś, aby był odbłaskiem Twojej mądrości i głosił Twoją chwałę na ziemi, błogosław rodziny nasze.

Obdarz, Wszechmogący Boże, rozumem i męstwem młodzież naszą, uchron ją przed lekkomyślnym postępowaniem. Napełnij nas wszystkich miłością, siłą i potęgą wiary, a my, ufni w Twoją Ojcowską opiekę, dalej pracować będziemy dla chwały Twojej, dla dobra rodzin naszych, dla wychowania przyszłych polskich pokoleń, dla szczęścia, pomyślności i wolności naszej Ojczyzny.

„USŁUGUJCIE JEDNI DRUGIM NA CHWAŁĘ BOŻĄ”



1 Uroczystą Mszę świętą w asyście duchowieństwa celebrował administrator diecezji wrocławskiej ks. Antoni Pietrzyk

2 Wierni podczas nabożeństwa w krakowskiej świątyni przy ul. Friedleina 8

3 Po nabożeństwie ekumenicznym u OO. Dominikanów. Metropolita krakowski bp F. Macharski rozmawia z ks. Czesławem Siepetowskim



d wielu już lat w okresie od 18—25 stycznia cały chrześcijański świat obchodzi Powszechny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijańców. Praktyka ta — zapoczątkowana przez duchownych Kościoła Anglikańskiego Spencera Jonesa (†1943) oraz Levisa Wattsona (†1940) — stosunkowo szybko przyjęta została przez wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Odtąd corocznie, w miesiącu styczniu, gromadzą się wyznawcy Chrystusa na całym świecie i we wspólnej modlitwie proszą Ojca niebieskiego,

by jak najrychlejszy ziszczyli się słowa testamentu Zbawiciela wyrażone w słowach: „Aby wszyscy byli jedno” (J 17,21).

Dążenie do zjednoczenia chrześcijańców wypłynęło z potrzeby serca wielu wyznawców Chrystusa. Wyrazem tej potrzeby są — między innymi — słowa, które w swym notatniku zapisał twórca światowego ruchu ekumenicznego, arcybiskup Uppsali Natan Soederblom: „Panie! Daj, abym mógł służyć wielkiej sprawie jedności Twego Kościoła”. Po licznych roboczych spotkaniach teologów z różnych Kościołów chrześcijańskich, wprowadzono wreszcie praktykę wspólnej modlitwy w intencji zjednoczenia, co było kolejnym krokiem na drodze do tego celu. Wszyscy bowiem, którzy pragnęli powszechnej jedności Kościoła, pamiętali napomnienie Syna Bożego wyrażone w słowach: „Beze mnie nic uczynić nie możecie” (J 15,5). Skoro ludzkie środki okazały się niewystarczające, postanowiono szukać ratunku w modlitwie i to modlitwie społecznej, która ma wielkie znaczenie przed Bogiem. Wspominał wyraził tę prawdę francuski działacz ekumeniczny ks. Paul Couturier, mówiąc: „O jedność należy się modlić razem z innymi braćmi. Ma to być taka modlitwa, jakiej chce Bóg i prowadzić ją należy środkami, jakie Bóg przewidział. Nie wystarczy ani modlitwa katolicka, ani modlitwa prawosławna, ani modlitwa anglikańska, ani modlitwa protestancka. Potrzebne są wszystkie i to wszystkie razem”. Gdy bowiem modlimy się społecznie, wtedy sam Chrystus modli się razem z nami. Bo według Jego zapewnienia, „gdzie są dwaj lub trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Tydzień Powszechnej Modlitwy o Jedność Chrześcijańców również w Polsce zyskał sobie powszechnie „prawo obywatelstwa”. Stąd też Polska Rada Ekumeniczna oraz zrzeszone w niej Kościoły nie szczędzą wysiłku, by do wspólnej akcji na rzecz zjednoczenia świata chrześcijańskiego zaangażować możliwie największą liczbę ludzi dobrej woli. Również Kościoły chrześcijańskie w „podwawelskim grodzie” nie pozostają pod tym względem w tyle. Należy tutaj wspomnieć, że Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej w Krakowie poniósł w ostatnich miesiącach dotkliwą i bolesną stratę. W sierpniu ubiegłego roku zmarł zaangażowany działacz ekumeniczny — ks. superintendent Lucjan Zaperty. Zaś w grudniu niespodziewanie odszedł do wieczności prezes Oddziału, ks. administrator Benedykt Sęk. Był on człowiekiem, który nie tylko sam wierzył w przyszłość ruchu ekumenicznego, ale potrafił również dla tej idei zjednywać coraz to nowych zwolenników. Ale skoro według słów poety „trzeba z żywymi naprzód iść”, nie mogło to mieć wpływu na przebieg przygotowań do obchodów Tygodnia Modlitwy w naszym mieście. Odejście wyżej wymienionych jeszcze bardziej zmobilizowało pozostałych, którzy przez swoje zaangażowanie postanowili uczcić pamięć naszych zmarłych działaczy.

Tak więc na spotkaniach roboczych ustalono dokładny program nabożeństw w świątyniach poszczególnych Kościołów. Zadbano o ustalenie posługi Słowa Bożego i modlitwy. Wyslane zostały zaproszenia do duchownych z Kościoła Rzymskokatolickiego. We wszystkich świątyniach chrześcijańskich — a nawet w niektórych rzymskokatolickich — wywieszono zostały afisze z informacjami o programie obchodów. Duszpasterze nie zaniedbali zachęcić do udziału w nabożeństwach wyznawców swoich Kościołów. W akcji przygotowawczej brali udział nie tylko duchowni, ale i świeccy działacze ekumeniczni.

Hasłem tegorocznego Tygodnia Modlitwy były słowa z I Listu św. Piotra: „Usługujcie jedni drugim na chwałę Bożą”. Zaczepnięte one zostały z wiekszego fragmentu listu tego Apostoła, w którym zawarte są niezwykle aktualne wskazania do pracy na rzecz zjednoczenia wszystkich wierzących w Chrystusa.

W dniu 19 stycznia br. o godz. 18.00 — w ramach obchodów Powszechnego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijańców — odbyło się nabożeństwo ekumeniczne w świątyni Kościoła Polskokatolickiego przy ul. Friedleina 8 w Krakowie. Mimo niezbyt sprzyjającej pogody, na modlitewne spotkanie przybyli licznie nie tylko nasi wyznawcy, ale również wyznawcy innych Kościołów chrześcijańskich z terenu naszego miasta. Uczestniczyła stosunkowo liczna grupa duchownych. Znajdowali się wśród nich: ks. Antoni Pietrzyk — administrator diecezji wrocławskiej Kościoła Polskokatolickiego, ks. senior Karol Kubisz — z parafii ewangelicko-augsburskiej, ks. kanonik Eugeniusz Lachocki — proboszcz parafii prawosławnej, ks. Krzysztof Bednarczyk — duszpasterz zboru baptystycznego, ks. Zbigniew Kamiński — duszpasterz zboru metodystycznego, kaznodzieja Stanisław Suski — ze zboru Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego przy ul. Przybyszewskiego 35, ks. dr Andrzej Bardecki — delegat do spraw ekumenicznych Kurii Metropolitalnej w Krakowie, ks. Bogdan Kolinek — kapelan Klubu Inteligencji Katolickiej oraz grupa — przybyłych z terenu i miej-

BOHATER DWÓCH NARODÓW



bierze udział w kampanii napoleońskiej przeciwko Rosji. W 1813 r. należy go garnizonu Gdańska, który przez szereg miesięcy odparł ataki Prusaków. Nagrodą za wykazane męstwo w obronie Gdańska był Krzyż Legii Honorowej. Po upadku Napoleona (1815), Bem wstępuje do armii Królestwa Polskiego, gdzie otrzymuje awans do stopnia kapitana. W okresie tym wykłada w szkole artyleryjskiej oraz prowadzi prace naukowo-badawcze nad rozwojem broni rakietowej. Wyniki swoich badań publikuje w raporcie pt. „O raketach samozapalających systemu Congre'a”.

Przynależność do Wolnomularstwa Narodowego i Towarzystwa Patriotycznego powoduje wiele prześladowań i wyrok, skazujący Bema na rok więzienia i degradację. Złagodzenie wyroku i powrót do wojska niedługo cieszy Józefa. W 1826 roku Bem zostaje zdymisjonowany i wyjeżdża do Galicji. Pracując jako inżynier, przebudowuje we Lwowie gmach, który miał później służyć zbiorom Ossolińskich.

Jest listopad 1830 roku. W Warszawie wybuchła powstanie przeciw zleniawidzonemu caratowi. Na wieść o wybuchu powstania listopadowego Józef Bem podąża do Warszawy, do której przybywa 10 marca 1831 roku. Zostaje awansowany do stopnia majora i otrzymuje dowództwo 4 baterii artylerii konnej. Chlubnie zapisuje się w dziejach powstania 1831 roku, a szczególnie

duże zasługi kładzie w bitwach pod Iganiami i Ostrołęką oraz w walkach o Warszawę (obrona Woli).

Bem był jednym z najgorliwszych przeciwników kapitulacji i zwolenników działań zaczepnych. Po upadku powstania listopadowego, już jako generał brygady, przekracza granicę pruską. Na emigracji staje się zaangażowanym przeciwnikiem przyjęcia amnestii, uważa, że należy zorganizować przerzuty do Francji celem przygotowania ich do dalszej walki. Zabiega o poparcie Francji dla idei utworzenia polskiej armii na emigracji. W latach 1832-1833 projektuje powstanie w Belgii, a następnie — w Portugalii — Legionu Polskiego. W latach 1846-1848 pisze pracę „O powstaniu narodowym w Polsce”, w której wykłada swoje poglądy na temat powstania listopadowego i przyczyn jego klęski.

Gdy w Europie wybuchła Wiosna Ludów (1848) — generał Bem staje na czele rewolucyjnego Wiednia. Po zajęciu stolicy Austrii przez wojska carskie, Bem — ranny, w przebraniu — ucieka na Węgry. W grudniu 1848 roku naczelnym wodzem powstania węgierskiego Ludwik Kossuth przekazuje mu naczelną dowództwo w Siedmiogrodzie. Już w tym samym miesiącu Bem rozgromia armię austriackiego generała Urbana i zajmuje Bystrycę. 20 marca 1849 roku wyzwala Braszow, co oznaczało całkowite oswobodzenie Siedmiogrodu. Po

zwycięskim zakończeniu kampanii rozpoczął Bem przygotowania do rozbudowy armii. W Siedmiogrodzie, zamieszkałym przez ludność mieszaną (Węgrzy i Rumuni), stara się zapobiegać waśniom narodowościowym. Działalnością tą udowadnia, że można walczyć o wolność i swobody demokratyczne nie tylko dla Węgrów, ale i Rumunów. Powoduje to wzrost popularności jego osoby, a do jego armii wstępuje też wielu Rumunów.

Latem 1849 roku do Siedmiogrodu wtargnęła prawie 60-tyśięcna armia rosyjsko-austriacka. Znów rozpoczęła się walka. Bem wystawił tylko 32 000 żołnierzy... 31 lipca ponosi porażkę pod Segesvarem, natomiast już 5 sierpnia zwycięża korpus rosyjskiego generała Hasforda. Wkrótce też otrzymuje od szefa rządu węgierskiego Kossutha stanowisko naczelnego wodza. 9 sierpnia dochodzi do decydującego boju pod Temesvarem, gdzie Bem ponosi klęskę i musi — wraz z resztkami swej armii — przekroczyć granicę turecką. Na ziemi tureckiej przyjmuje islam oraz wstępuje do armii spod znaku półksiężyca — tym razem w stopniu marszałka. Zmianę religii tłumaczy: „Nie przez ambicję zdecydowałem się na odstępstwo od religii przodków, lecz by tą ostatnią, jak widzę, drogą — wywalczyć niepodległość uciśnionych dwóch bratnich narodów”.

Na żądanie ambasadorów Rosji i Turcji zostaje Bem przeniesiony służbowo do Aleppo, gdzie umiera na febrę 10 grudnia 1850 roku. Zostaje pochowany jako mahometanin: z twarzą zwróconą ku Mekce i z woreczkiem ziemi ojczystej. Prochy jego zostały sprowadzone do kraju i pochowane w Tarnowie.

opr. MAREK DZIĘGIELEWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (330)

Grousset Renat — (ur. 1861, zm. 1885) — francuski archeolog. Napisał m.in. *Etude sur l'histoire des sarcophages chretiens de Rome...* (1885), czyli *Studium o historii chrześcijańskich sarkofagów Rzymu*.

Grundkoetter Bernard — (ur. 1827, zm. 1891) — ks. rzymskokatolicki, teolog niemiecki. Napisał: *Anleitung zur christl. Vollkommenheit* (1867), czyli *Wprowadzenie do doskonałości chrześcijańskiej*; *Die Verfassung der Kirche* (1871), czyli *Ustrój Kościoła*.

Grużewski Jan — (ur. 1578, zm. 1646) — ks., jezuita żmudzki. Wśród innych jego książek trzeba tu wymienić *Tractatus theologicus de poenitiae et matrimonii sacramentis* (1615), czyli *Traktat o sakramentach: spowiedzi i małżeństwa*.

Grymosz Marcin — (ur. 1683, zm. 1708) — ks., polski jezuita, teolog. Pisał dość dużo i niemało jego prac ukazało się drukiem. Były to wszakże prace popularyzatorskie o tendencjach wybitnie ascetyczno-dewocyjnych, np. *Modlitwa Pańska albo pacierz od Chrystusa Pana uformowany...* (1686).

Gryniakow Jerzy — (ur. 8 XI.1925 we Włocławku) — ks. Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, teolog, kierownik Katedry Teologii Praktycznej Ewangelickiej → Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, dr hab., nauczyciel akademicki od 1970 roku. Jest autorem szeregu dzieł, prac i artykułów. Do najważniejszych z nich należą: *Dążenia ekumeniczne protestantyzmu polskiego od Traktatu Warszawskiego 1767/68 do drugiej wojny światowej*; *Ustalente stanu prawnego dla Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce niepodległej*.

Grzech — jako pojęcie religijne i termin teologiczny jest to dobrowolny i świadomy akt myślny albo widoczny czyn człowieka naruszający ustanowione prawo przez Boga lub

instytucje przez Niego powołane, w sensie chrześcijańskim przede wszystkim przez Kościół; popularnie mówi się, iż grzech jest to dobrowolne i świadome przekroczenie przykazania czy prawa Bożego i kościelnego. Grzech jest więc przeciwstawieniem się woli ludzkiej, woli Bożej lub Kościoła, względnie instytucji, która go zastępuje albo spełnia podobną rolę np. w → mozajzmie, → islamie, czy → buddyzmie. Jeśli to przekroczenie prawa Bożego lub kościelnego jest zupełnie dobrowolne i całkowicie świadome i dotyczy sprawy ważnej, której przyczyną najgłębszą jest odwrócenie się od Boga jako ostatecznego celu człowieka, zwykle się je nazywa grzechem ciężkim lub śmiertelnym. Jeśli nie jest zupełnie dobrowolne albo nie całkowicie świadome, albo dotyczy sprawy mniej ważnej, nazywa się je grzechem lekkim lub powszednim. Grzechem ciężkim lub śmiertelnym w ujęciu chrześcijańskim grzech ten nazywa się dlatego, ponieważ w człowieku grzech taki popełniającym ginie, czyli umiera życie nadprzyrodzone, życie Boże. Jego → Łaska, właśnie jako skutek obrażenia Boga przez grzech i odwrócenie się tym samym grzesznika od Boga jako Stwórcy i Celu człowieka i wszechrzeczy. Człowiek może odzyskać łaskę Bożą przez → spowiedź, a w wyjątkowych wypadkach przez → żal doskonały połączony z wolą odbycia spowiedzi przy najbliższej okazji.

W teologii moralnej katolickiej wyróżnia się pewne grupy grzechów. Np. cztery grzechy wołające o pomstę do nieba, czyli do Boga, a mianowicie: zabójstwo świadome, czyn sódmski; krzywdzenie biednych, wdów i sierot; niewypłacanie należnej zapłaty za pracę. Dalej, sześć grzechów przeciw → Duchowi św., a mianowicie: lekkomyślne popełnianie grzechów ciężkich w lekkomyślnym liczeniu na ich przez Boga przebaczenie dzięki Jego miłosierdziu; rozpacz albo zwątpienie w łaskawość, dobroć i miłosierdzie Boga; uporczywe i niczym nieuzasadnione negowanie i odrzucanie prawdy czy prawd chrześcijańskich; zazdrość z powodu posiadania przez bliźniego większej łaski u i od Boga; długo

scowych — duchownych naszego Kościoła. Jak co roku, nie zabrakło również kleryków (członków kół ekumenicznych) z diecezjalnych i zakonnych seminariów duchownych.

Przy śpiewie koledy duchowni weszli procesjonalnie do świątyni. Po adoracji Najświętszego Sakramentu zabrał głos miejscowy duszopasterz, ks. kanclerz Czesław Siefertowski. Witając Zwierzchnika Diecezji Wrocławskiej, duchowieństwo i świeckich wyznawców, powiedział on między innymi: „Cieszymy się, że — chociaż należymy do różnych Kościołów — możemy jak bracia gromadzić się wokół ołtarzy Pana. Wzajemne służenie sobie modlitwą i Słowem Bożym, stosownie do hasła tegorocznego Tygodnia Modlitwy, jest dowodem postępującego zbliżenia wszystkich chrześcijan na drodze do pełnej jedności”. Następnie przypomniał zgromadzonym program pozostałych nabożeństw ekumenicznych.

Uroczystą Mszę świętą w asyście duchowieństwa celebrował administrator diecezji wrocławskiej — ks. Antoni Pietrzyk. Celebrians wraz ze wszystkimi uczestnikami nabożeństwa prosił wspólnie Ojca w niebie o to, by przybliżyła się chwila, kiedy wszyscy chrześcijanie będą mogli służyć sobie wzajemnie nie tylko modlitwą i Słowem Bożym, ale również sakramentami. Wyrazem tej prośby były słowa kolekty: „Boże, Ty naprawiasz co błędne, gromadzisz co rozproszone, a zachowujesz co zgromadzone; prosimy Cię, wylej łaskawie na lud chrześcijański Twoją łaskę jedności, by porzuciwszy podziały, zjednoczył się w sposób doskonały wokół Ciebie, który jesteś najwyższym Pasterzem Twojego Kościoła”.

Stosownie do hasła tegorocznego tygodnia modłów ekumenicznych — „Usługujcie jedni drugim na chwałę Bożą” — w liturgii słowa aktywnie uczestniczyli duchowni z Kościołów chrześcijańskich. Tak więc wyjątek z listu św. Pawła do Efezjan (rozd. 5,14-18) odczytał ks. senior Karol Kubisz, a fragment z Ewangelii św. Mateusza (rozd. 25,1-13) ks. kanonik Eugeniusz Lachocki. Myślą przewodnią obydwu czytań biblijnych była chrześcijańska roztropność, tak bardzo potrzebna w pracy na rzecz zjednoczenia chrześcijaństwa. Słowo Boże wygłosił ks. Krzysztof Bednarczyk. Kaznodzieja wychodząc ze słów: „Bądźcie roztropni i trzeźwi, abyście mogli się modlić” (1 P 4,7), wskazał na konieczność trzeźwego spojrzenia na rzeczywistość ekumeniczną oraz właściwą ocenę naszej osobistej postawy i zaangażowania. Pozwoli to bowiem nie tylko właściwie ocenić przebyta już drogę, ale również podjąć odpowiedzialne działanie na przyszłość oraz będzie gwarancją dalszych osiągnięć na polu ekumenii. Niezależnie więc od naszego działania, winniśmy gorąco prosić Boga o roztropność w ekumenicznym spotkaniu, abyśmy mogli przewyciężyć nasze rozłamy oraz zjednoczyć się w służbie i modlitwie. Wyrazem postępującej jedności wszystkich wierzących było — na zakończenie liturgii słowa — chóralne odmówienie Wyznania Wiary. Było to widocznym dowodem, że chociaż należymy do różnych Kościołów, przecież według nauki Apostoła: „Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest; jeden Bóg i Ojciec wszystkich” (Ef 4,5-6).

Podczas trwania ofiary Mszy świętej, wszyscy uczestnicy nabożeństwa śpiewali przepiękne polskie koledy. Wyrażali w nich swą radość z faktu, że Syn Boży przyszedł na świat. Dziękowali Ojcu przed-

wiecznemu za to, że Syn Boży stał się człowiekiem dla zbawienia wszystkich ludzi. Prosił o potrzebną siłę do pracy nad realizacją zjednoczonego w Chrystusie Kościoła powszechnego. W tej też intencji wielu naszych wyznawców przyjęło Ciało Chrystusa w Komunii świętej. Bezpośrednio po zakończeniu Mszy św. przemawiali jeszcze przedstawiciele poszczególnych Kościołów, przekazując społeczności naszego Kościoła braterskie pozdrowienia i serdeczne życzenia.

Na zakończenie zabrał głos ks. administrator Antoni Pietrzyk. Na występie swego wystąpienia przekazał zgromadzonym serdeczne pozdrowienia od zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego ks. biskupa Tadeusza R. Majewskiego, który przed laty — jako kierownik diecezji krakowskiej — nadał tutejszej ekumenii formę zorganizowaną. Następnie podziękował duchownym za udział i posługę Słowa Bożego oraz świeckim wyznawcom za ich uczestnictwo i modlitwę. Wyraził też przekonanie, że będzie to jedną jeszcze cegiełką do budowy wspólpracy ekumenicznej, jednym jeszcze krokiem na drodze do pełnej jedności wszystkich chrześcijan. Wreszcie — wspólnie z duchowieństwem i wiernymi — odmówił modlitwę za spokój duszy śp. ks. Benedykta Seka. Ostatnim akcentem modlitewnego spotkania była modlitwa za Ojczyznę.

Po zakończeniu nabożeństwa w sali konferencyjnej Kurii Biskupiej odbyło się tradycyjne spotkanie towarzyskie („agapa”), w którym wzięli udział działacze ekumeniczni tak duchowni, jak i świeccy. Był opłatek i tradycyjna choinka; koledy śpiewane przez obecnych przyczyniły się do wytworzenia świątecznej, rodzinnej atmosfery. Życzenia noworoczne złożył zgromadzonym administrator diecezji wrocławskiej ks. Antoni Pietrzyk, po czym podzielił się opłatkami. Rozmowy towarzyskie i wspomnienia wypełniły czas spotkania braterskiego.

W czasie trwania tegorocznego Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan odprawione zostały również nabożeństwa w pozostałych świątyniach Kościołów chrześcijańskich. Tak więc braliśmy udział w zgromadzeniach modlitewnych w parafiach: ewangelicko-augsburskiej i prawosławnej; w zborach: baptystycznym, metodystycznym oraz Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.

Dotychczasowa działalność ekumeniczna Oddziału PRE w Krakowie nie pozostała bez skutków. Efektami naszej codziennej, żmudnej pracy w tej dziedzinie są choćby:

— pozyskanie nowych działaczy, gdyż od pewnego czasu do działalności na rzecz zjednoczenia chrześcijan przyłączył się zbor Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego przy ul. Przybyszewskiego;

— docenianie przez Kościół Rzymskokatolicki wszystkich bez wyjątku Kościołów chrześcijańskich na terenie naszego miasta oraz podejmowanie współpracy z nimi;

— pełne zaufanie, nie tylko w stosunkach między duchownymi z poszczególnych Kościołów, ale również pomiędzy świeckimi wyznawcami tych denominacji wznaniówchw.

To zaś pozwala nam optymistycznie patrzeć na przyszłość ruchu ekumenicznego oraz pracy na rzecz zjednoczenia wszystkich Kościołów chrześcijańskich w Polsce i na całym świecie.

KS. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (329)

G

W uznaniu wielkich zasług społecznych i patriotycznych ks. biskup Leon Grochowski został odznaczony przez władze polskie Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. A chociaż bp L. Grochowski nie był naukowcem, Jego bogata i pożyteczna działalność biskupia, duszpasterska, społeczna, a również teologiczna w postaci bardzo wielu drukowanych artykułów, przyczynków i kazań, razem tj. łącznie i całościowo wzięta, została wysoko oceniona przez teologiczne instytucje naukowe, które nadały Mu doktoraty honorowe teologii: dwa otrzymał w USA (1952 i 1957), a trzeci przyznała Pierwszemu Księdzu Biskupowi dr. Leonowi Grochowskiemu → Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie w 1966 roku i ten trzeci doktorat honorowy najbardziej sobie cenil.

Grosseteste Robert — Robertus Lincolniensis; (ur. ok. 1175, zm. 1253) — to angielski filozof i teolog, franciszkanin. od 1235 roku był biskupem Lincolnu. Wstawił się założeniem szkoły oksfordzkiej o matematyczno-przyrodniczym i naturalistycznym nastawieniu, z której to szkoły wyszło wielu uczonych, przeważnie też franciszkanów. a przede wszystkim — Roger Bacon, a potem również — Franciszek Bacon z Wexhamu. Grosseteste i jego uczniowie i następcy skupieni wokół tej szkoły w Oksfordzie, której od 1214 r. Grosseteste był kanclerzem, uczył m.in. że materia na początku to było światło i prawa światła rządzą całą przyrodą, czyli światem, a najsłabiej wyrazić je można stosunkami i pojęciami matematyczno-geometrycznymi. Za — św. Augustynem głosił — woluntaryzm, czyli prymat woli nad rozumem, intelektem, i w ogóle, teologicznie, był pod jego wpływem. Jest autorem wielu dzieł oryginalnych. Nadto przetłumaczył na j. angielski i skomentował szereg dzieł Arystotelesa. Pseudo — Dionizego Areopagity, a również niektórych filozofów arabskich.

Gromnica — to wyraz pochodzący od gromu, od którego uderzenia według pobożnej wiary ludu Bożego miała chronić

świeca, które w kościołach katolickich święci się od dawna w uroczystość Oczyszczenia Najświętszej Maryi Panny, dnia 2 lutego, a która to świeca ma wyobrażać Jezusa Chrystusa, który jest Światłością świata i obrońcą człowieka: święto to zostało też nazwane uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej. Przeważa się nadto w katolickich rodzinach zwyczaj dawania tej poświęconej, a w tym przypadku zapalonej świecy, czyli gromnicy, do ręki konającemu człowiekowi w przekonaniu, iż ona jako symbol Chrystusa człowieka tego pewnie przeprowadzi z tego świata na tamten.

Grób święty — to miejsce, w którym po zdęciu z krzyża zostało pochowane ciało Jezusa Chrystusa. Nad tym miejscem w Jerozolimie została pobudowana świątynia właśnie pod wezwaniem Świętego Grobu.

Groenc Walenty — (ur. r. ? zm. 1881) — ks., niemiecki historyk Kościoła. Napisał m.in. przede wszystkim następujące dwa dzieła: *Die Panstoeschichte* (1873; 2 tomv) i *Sakramentum oder Begriff und Bedeutung von Sakrament* (1835), czyli *Sakrament albo pojęcie i znaczenie sakramentu*.

Groh Jan — (ur. 1730, zm. 1780) — to czeski jezuita, ks., misionarz. Napisał m.in. *Wielki żywot Pana a smesitele naseho K. Jezisie*, czyli *Wielki żywot Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

Groll Adolf — (ur. 1681, zm. 1743) — językoznawca biblijny, biskup rzymskokat. w Rabie na Węgrzech. Jest autorem i wydawcą *Psałmów Dawida* z komentarzem i lingwistyczną analizą.

Grou Jan Mikołaj — (ur. 1731, zm. 1803) — ks., jezuita francuski. Jest autorem m.in. książki przetłumaczonej i wydanej również w j. polskim pt. *O duchu i cechach prawdziwej pobożności* (1778—1830).

**WSPOMNIENIA
POŚMIERTNE
O REDAKTORZE
„MIĘDZYNARODOWEJ
STAROKATOLICKIEJ
SŁUŻBY INFORMACYJNEJ”,
KS. WOLFGANGU KRAHLU**

W jednym z październikowych numerów „Christkatholisches Kirchenblatt” umieszczone zostały przez prof. Wernera Küppersa z Tybingi wspomnienia pośmiertne o redaktorze „Międzynarodowej Starokatolickiej Służby Informacyjnej”, księdzu Wolfgangu Krahl. Ten stosunkowo niestary (50 lat) działacz kościelny i duszpasterz, zmarł nieoczekiwanie w nocy z 8 na 9 września ub.r. w Mannheimie (RFN), gdzie był proboszczem parafii starokatolickiej i od szeregu lat kierował działalnością biuletynu informacyjnego.

Ks. W. Krahl urodził się 25 listopada 1928 r. we Wrocławiu w rodzinie starokatolickiej (jego dziadek, prof. dr Teodor Krahl był jednym z założycieli gminy starokatolickiej we Wrocławiu). Po zakończeniu wojny rodzina Krahlów osiedliła się w Bombach k. Lorrach w Badenii Południowej. Młody Wolfgang ukończył w 1948 r. gimnazjum i zdobył maturę. Wyższe studia teologiczne odbył w starokatolickim Seminarium Teologicznym i na Uniwersytecie w Bonn. Studiował jednocześnie język łaciński, grecki i hebrajski. Dalsze studia odbył w Karlsruhe, specjalizując się w katechetyce i wychowaniu młodzieży i dzieci starokatolickich.

W 1957 r., po 17 Międzynarodowym Kongresie Starokatolickim w Rheinfelder w porozumieniu z Międzynarodową Konferencją Biskupów Starokatolickich, rozpoczął nową działalność — publicystykę, organizując — prawie bez żadnych środków — „Międzynarodową Starokatolicką Służbę Informacyjną” (AKID). Pierwszy numer AKID ukazał się w styczniu 1959 r., tworząc w ten sposób trwałą więź informacyjną między poszczególnymi Kościołami Starokatolickimi. Mimo ciężkiej i bardzo absorbującej pracy wydawniczej, ks. W. Krahl zdążył w 1971 r. złożyć ostateczne końcowe egzaminy teologiczne, które otworzyły mu drogę do święceń kapłańskich dnia 1.IV.1972 r. i pozwoliły na objęcie parafii starokatolickiej w Mannheimie. Odszedł w sile wieku człowiek niepospolitej energii. Wielka to strata dla starokatolicyzmu współczesnego.

**DIALOG W USA
O NIEOMYLNOCI
PAPIEŻA**

W swoim czasie informowaliśmy o toczącym się dialogu amerykańskich teologów luterańskich i rzymskokatolickich („Rodzina” nr 16/1977) zorganizowanym w Komisji Mieszanej. Ostatnio z Nowego Jorku podano informację, że po prawie trzyletnich studiach najważniejszego problemu, a mianowicie prymatu papieskiego, w lutym

1974 r. zakończono rozmowy na temat nieomylności papieża. Grupa robocza (komisja mieszana) ogłosiła wspólne oświadczenie, że rzekomo „brak żadnej przeszkody do pojednania między Kościołem Luterańskim i Rzymskokatolickim”.

Te optymistyczne stwierdzenie, powodowane niewątpliwie pragnieniem jedności, w zasadzie nie odzwierciedla stosunku do problemu nieomylności papieża i uprawnień urzędu papieskiego w stosunku do hierarchii kościelnej, uprawnień papieża jako „Pasterza i nauczyciela wszystkich chrześcijan”. Dowodem tego jest ogłoszony przez Piusa XII w 1950 r. domat o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny w oparciu o przyjęty przez Vaticanum I (1870) dogmat o nieomylności papieża.

Aczkolwiek w posiedzeniach Komisji Mieszanej przewodniczyli dr Paul C. Empie, dawny sekretarz generalny Krajowego Komitetu Światowej Federacji Kościołów Luterańskich w USA oraz dr Thomas Austin Murphy, biskup pomocniczy Appiarii, sufragan arcybiskupstwa rzymskokatolickiego Baltimore, deklaracja ta nie posiada żadnych skutków prawno-kanonicznych i jest jedynie opinią małej grupy teologów, nie posiadających żadnych uprawnień zarówno od władz kościelnych Kościoła Rzymskokatolickiego, jak i Luterańskiego.

**EKUMENICZNE
TLUMACZENIE BIBLIJ
W JAPONII**

Największy dziennik japoński „Asahi Shinbun” poświęcił na jesieni ub.r. cały artykuł na temat nowego, ekumenicznego tłumaczenia Nowego Testamentu. Myśl o przetłumaczeniu całego tekstu Biblii (Starego i Nowego Testamentu) powstała jeszcze w 1966 r. Zajęli się tą pracą wybitni specjaliści japońscy z tamtejszego Kościoła Rzymskokatolickiego i innych Kościołów chrześcijańskich. Na wspólnej naradzie biblistów różnych wyznań chrześcijańskich opracowano plan pracy, a w 1968 r. powołano specjalną komisję studyjną. W roku 1969 Komisja ta wyłoniła pięciosobowy zespół katolicko-protestancki, któremu zlecono zorganizowanie tłumaczenia Nowego Testamentu, powierzając bezpośrednio pracę kilku podkomisjom. W pracach podkomisji brało udział ok. 50 osób.

Niemale trudności miały podkomisje z transkrypcją imion i nazw miejscowości biblijnych na język japoński. Np. zamiast „Jesu” użyto „Jesusu”, zamiast pierwotnego „Paula” (Paulusa) — „Jaurosa”, imię „Matai” (Mateusz) przekształcono w „Mataisu”, „Kirisuto” zamieniono na „Kirimtosu” (Chrystus). Praca nad tłumaczeniem trwała cztery lata. Dużo czasu poświęcono na przygotowanie objaśnień do tekstu, map oraz przypisów historycznych. Przewodniczącym komisji re-



Marcin Luter

dacyjnej jest Franciszkanin Yko Hotta. Obecnie Komisja jest zajęta opracowaniem listy imion i nazw Starego Testamentu (przeszło 2.700 pozycji). Jest to naprawdę benedyktyńska praca.

**500 ROCZNICA
URODZIN
MARCINA LUTRA**

Prasa protestancka podała, że w Berlinie (NRD) powstał Komitet Organizacyjny obchodów jubileuszowej 500 rocznicy urodzin Marcina Lutra. Przewodniczącym Komitetu wybrany został biskup ewangelicki Werner Leich. W skład komitetu powołano także bpa dra Johanna Hempela (Drezno), bpa dra Wernera Krusche (Magdeburg) oraz zwierzchników Kościołów ewangelickich w NRD: Unii Kościołów Ewangelickich w NRD, Zjednoczonego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego i Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Zadaniem powstałego Komitetu będzie zorganizowanie w duchu ekumenicznym przypadającego w r. 1983 jubileuszu.

**DNI POLSKIE
W BERLINIE ZACHODNIM**

Na jesieni ub.r. odbywały się w Berlinie Zachodnim Dni Polskie, nad którymi patronat objął ks. bp Martin Kruse, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego w Berlinie Zachodnim. Organizacyjną odpowiedzialność za przebieg całej imprezy przyjęły: Akademia Ewangelicka, Akcja Pojednania, Towarzystwo Popierania Stosunków Niemiecko-Polskich i liczne parafie ewangelickie. Wśród referentów

zaproszonych z Polski znajdowali się przedstawiciele Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, a także reprezentanci życia naukowego, literackiego i artystycznego. Zorganizowano wystawę o Centrum Zdrowia Dziecka, którą otworzyła prof. dr Maria Goncarzewicz, dyrektor CZD. Wyświetlono także wiele filmów o Polsce. Główną odpowiedzialność za przygotowanie i przebieg Dni Polskich ponosił ks. dr Gunter Berndt, wieloletni dyrektor Akademii Ewangelickiej w Berlinie Zachodnim, który w uznaniu zasług na polu zbliżenia i pojednania między Polakami i Niemcami otrzymał dwa lata temu doktorat honorowy Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

**WYSTAWA
„HUS W KONSTANCJI”**

W styczniu br. w uniwersyteckiej galerii w Konstancji została zorganizowana wystawa poświęcona dziejom Soboru w Konstancji i śmierci na stosie czeskiego reformatora Jana Husa oraz Hieronima z Pragi. Wystawa składa się z materiałów obrazujących epokę i charakteryzujących sylwetki tych wielkich reformatorów oraz fotokopii, ilustracji, książek, szkiców itp. Miasto Konstancja było miastem słynnego Soboru (1414—1418), zwołanego celem zakończenia tzw. schizmy zachodniej (zwalczających się papieży), znajduje się w Badenii-Wirtembergii nad jeziorem Badańskim. Na wspomnianym Soborze ustalono zasadę wyższości soboru nad papieżem, potępiono doktrynę wspomnianych wyżej reformatorów czeskich oraz J. Wilkifa.

KOSCIÓŁY W ŚWIAcie

POMNIK O BARWACH MIŁOŚCI

Przed 14 laty, 22 czerwca 1965 r., „Życie Warszawy” zamieściło na swych łamach list otwarty Ewy Szeiburg-Zarembiny, w którym młoda pisarka apelowała do społeczeństwa: „Niechże Dzieci, które cierpiały i ginęły dlatego tylko że były dziećmi tej Ziemi, które cierpiały i ginęły dlatego, że hroniły wolność i honoru narodu i państwa, i tego, co jest największym skarbem ludzkości — pokoju i sprawiedliwości, niech one same dla siebie otrzymają od nas, żywych, znak nieśmiertelnej pamięci. Niech świadectwo o ich bohaterstwie i cierpieniu nie będzie tylko częścią ogólnej narodowej czci. Należy się im wyraz pamięci trwałej, osobny, wyłączny”.

Do pięknej tradycji upamiętniania dziejów własnego narodu Polacy wnieśli nową, niekonwencjonalną ideę. Dotychczas wznoszono pomniki żołnierzom, dowódcom, oficerom ofiarom wojen. Wznoszono pomniki poświęcone wojownikom o polskość, wybitnym uczonym, pisarzom, muzykom...

Pomnik, który uczcić miał pamięć 2 milionów 200 tysięcy dzieci polskich, nie mógł być zwyczajny... Musiał oddać hołd poległym i zamordowanym, musiał zaspokajać uczucia bólu tysięcy osieroconych rodzin, musiał ponadto — swą wielkością i znaczeniem — odpowiadać, choć w części, tej wielkiej idei uczczenia pamięci milionów dzieci zabitych w latach 1939—1945. Uznano, że najlepszą formą pamięci będzie szpital, służący dzieciom w trudnych chwilach ich życia, podczas ciężkiej choroby, dysponujący nowoczesnym sprzętem i lekami, stosujący nowatorskie metody leczenia. Jednym słowem — Centrum Zdrowia Dziecka.

W dniu 7 lutego 1968 r. powołano Społeczny Komitet Budowy pod przewodnictwem ministra Janusza Wieczorka — przewodniczącego Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, a zarazem szefa Urzędu Rady Ministrów.

Centrum Zdrowia Dziecka wznoszone jest ze środków społecznych. Nie dlatego, że państwa nie stać na jego wybudowanie. Nie jeden już bowiem szpital dziecięcy wybudowano w Polsce Ludowej. Jak powiedział przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński (na uroczystości wmurowania aktu erekcyjnego pod budowę Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu pod Warszawą): „Pomnik-Szpital budujemy ze środków społecznych. Taka bowiem jest potrzeba serc wszystkich Polaków, którym droga jest pamięć dziecięcego bohaterstwa, i którzy tej pamięci pragną dać trwałą, konkretny wyraz”.

Idea budowy Centrum Zdrowia Dziecka zaakceptowana została przez polskie społeczeństwo. Na konto budowy zaczęły wpływać pierwsze wpłaty, wpływały zobowiązania dotyczące dostarczania materiałów budowlanych, wyposażenia, sprzętu medycznego.

Wkrótce do ogólnokrajowej akcji włączyła się Polonia. Zapoczątkował ją apel Polonii szwedzkiej do Polonii świata, którego fragment przytaczamy: „Ufajac, że nie ma chyba Polaka za granicą, który by miał odmówić poparcia tej akcji, bez względu na swoją przynależność światopoglądową, zwraca się polonijne grono zebrane dzisiaj w Sztokholmie — do Polonii całego świata z apelem serdecznym o podjęcie tej inicjatywy we własnych środowiskach i rozszerzenie tej akcji w społeczny czyn, wspólny z Rodakami w kraju.

Do gmachu tego potrzeba jest właśnie tyle cegieł, ile serc polskich za granicą bije dla ziemi ojczystej. Każda taka cegła z szarej gliny szarego człowieka nabiera po przepaleniu barwy jego miłości.

Rodacy we wszystkich krajach świata — podejmijcie nasze wici — przybywajcie na budowę — kto z jedną cegielką — kto z całym wagonem cegieł”.

Spśród wielu proponowanych miejsc Społeczny Komitet Budowy CZD wybrał Międzyzlesie, które od śródmieścia Warszawy dzieli zaledwie 12 kilometrów. Posada ono także znaczne walory zdrowotne — swoisty, łagodny klimat, znaczne obszary leśne i przestrzenne.

W lipcu 1968 r. Stowarzyszenie Architektów Polskich ogłosiło konkurs na projekt Pomnika-Szpitala. Wpłynęło aż 19 prac, wszystkie wykonane bezpłatnie. Pierwszą nagrodę uzyskał warszawski zespół w składzie: arch. Jacek Bołchowski, arch. Andrzej Bołtuć, inż. Andrzej Zielński. Projekt — zachowując zasady konstrukcji pomnika (budynek wysokościowy jako pomnik i otaczające pawilony jako cokół) —

pozwał jednocześnie zbudować nowoczesny i funkcjonalny szpital.

Centrum Zdrowia Dziecka stanowić będzie jedną z najbardziej nowoczesnych placówek medycznych na terenie kraju, zapewniając wysoki poziom specjalistycznego leczenia, a także konsultacje w najtrudniejszych i nietypowych przypadkach chorób dziecięcych. Leczeniem będą objęte przede wszystkim schorzenia przyczyniające współczesnej pediatrii największych kłopotów, kryjące jeszcze wiele zagadek, a więc takie, jak: zaburzenia rozwojowe, hormonalne i serologiczne, choroby nowotworowe dzieci, wady serca i układu krążenia, choroby nerek i choroby neurologiczne.

Idea budowy Centrum — pomnika pamięci 13 milionów dzieci świata — zyskała wielką popularność poza granicami kraju. Rządy wielu państw przekazały cenne dary na wyposażenie Centrum: rząd Jugosławii — samochód sanitarny, rząd Rumunii — sprzęt medyczny, rząd RFN — aparaturę reanimacyjną, rząd ZSRR — aparaturę medyczną, zabawki, mebelki dziecięce. Ministerstwo Zdrowia NRD przekazało aparaturę medyczną, bieliznę pościelową i dziecięcą wartości 500 000 marek.

Międzynarodowy Czerwony Krzyż, międzynarodowe organizacje kombatanckie i organizacje kościelne wielu krajów przekazały wysokie wpłaty pieniężne lub cenne dary w postaci wyposażenia medycznego i technicznego. Duży wkład ma tu Kościół Polskokatolicki. Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA, Kanadzie i Brazylii oraz Polska Narodowa „Spójnia” w Ameryce.

Nadsyłane są dary i pieniądze od najróżniejszych instytucji i osób prywatnych z najdalszych nawet zakątków świata. W akcji budowy Centrum Zdrowia Dziecka ma bowiem masowy udział Polonia z całego świata. Z odległych części kuli ziemskiej codziennie nadchodzą listy, czeki i dary rzeczowe, którymi Rodacy i organizacje polonijne popierają budowę tego najnowocześniejszego szpitala dla dzieci. Licznie powstające społeczne Komitety Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Austrii, Belgii, Berlinie Zachodnim, Danii, Francji, Kanadzie, Szkocji, Szwecji, Szwajcarii i USA oraz Wielkiej Brytanii prowadzą niezwykle ożywioną działalność informacyjną, zbierają pieniądze i przekazują duże sumy na konto Centrum. Dary od poszczególnych osób i organizacji polonijnych napływają z Ameryki Południowej, Australii, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Republiki Federalnej Niemiec.

Polski Związek Kulturalno-Oświatowy przekazał dwa kompletne zestawy dentystyczne ze składek czeskiej i słowackiej Polonii. Przedstawiciele stowarzyszenia inżynierów i architektów francuskich polskiego pochodzenia, zamieszkałych w Paryżu, przekazali na ręce Konsula Generalnego PRL w Paryżu kwotę 24 tysięcy franków, zebraną podczas 3-letniej akcji.

Przebywające w Polsce na IV Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie, polonijne zespoły artystyczne występują także dla polskiej publiczności, przeznaczając uzyskane dochody na rzecz Centrum. Natomiast zespół „Rzeszowiacy” z Chicago, kierowany przez ks. sen. Bronisława Wojdyłę, wikariusza generalnego Misji PNKK w Brazylii, przywiózł kwotę ponad 4 tysiące dolarów, zebraną w środowisku polonijnym tego miasta.

Polska Narodowa „Spójnia” PNKK w USA przekazała 4295 dolarów, Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Dortmundzie — Koło Kobiet przekazało 1000 marek.

W jednym z ostatnich numerów „Rodziny” poinformowaliśmy też Czytelników o wpłacie, dokonanej przez przedstawicielkę Kościoła Polskokatolickiego na rzecz Centrum Zdrowia Dziecka. Wymienione tu przykłady akcji popierających budowę Centrum Zdrowia Dziecka i serdecznej ofiarności instytucji oraz osób prywatnych ze środowisk polonijnych stanowią tylko drobną część wysiłku, poświęconego temu pięknemu celowi. Nie sposób bowiem byłoby w jednym artykule wymienić je wszystkie. Lecz je wspólna satysfakcja z udziału w czynie serdecznym na rzecz budowy niezwykłego Pomnika — pomnika o barwach miłości.

ANNA LASKOWSKA



Centrum Zdrowia Dziecka w Międzyzlesiu



W gabinecie lekarskim. Dr Wiesława Wicińska bada dwuletnią Edytkę z Nysy



Laboratorium. Wykonuje się właśnie analizę potu dziewięciomiesięcznego dziecka



Jeden z pokoi dziennego pobytu, wyposażony w niemowlęce łóżeczka



Gabinet okulistyczny. Dziewięcioletnia Iwonia przygotowuje się do badań



POSIEDZENIE SEKRETARIATU MIĘDZYNARODOWEGO ChKP

Na zaproszenie Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech obradował w Budapeszcie, w dniach od 22 do 26 stycznia 1979, Sekretariat Międzynarodowy Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Obecni byli sekretarze międzynarodowi z 16 krajów, członkowie sztabu Sekretariatu praskiego i czołowi przedstawiciele Kościołów węgierskich. Prezydent ChKP, biskup dr Karoly Toth, nie mógł uczestniczyć w pierwszym dniu obrad, gdyż przebywał w Kijowie, gdzie uczestniczył w uroczystościach 50-lecia urodzin metropolity Kijowa i Galicji Filareta, przewodniczącego Komitetu Konstytucji Pracy ChKP. Sekretariat Międzynarodowy wysłał metropolicie Filaretowi telegram z życzeniami.

Posiedzenie rozpoczęło nabożeństwem, które odprawił prof. dr Jozsef Nagy, dziekan Baptistycznego Seminarium Teologicznego i sekretarz Ekumenicznej Rady Kościołów na Węgrzech. Dr Erno Ottlyk, biskup Kościoła Luterńskiego i wiceprezydent Ekumenicznej Rady Kościołów na Węgrzech, powitał bardzo serdecznie członków Sekretariatu Międzynarodowego, którzy obradowali w Reformowanej Akademii Teologicznej.

Sekretarz generalny, ks. L. Mirzejowski, który kierował obradami, stwierdził w sprawozdaniu: „Smutną rzeczywistością naszej epoki jest fakt, że największa część wszystkich zasobów ludzkich, zarówno materialnych jak i intelektualnych, wydawana jest na zbrojenia. Ponad miliard dolarów dziennie przeznaczają się na zbrojenie i nowe systemy broni”. Zajął się on również negatywnym zjawiskiem rasizmu i koniecznością poświęcenia niesłabnącej uwagi walce o pokój i sprawiedliwość. W sprawozdaniu zwrócił on uwagę na centralne znaczenie zadań ChKP jako organizacji pozarządowej (NGO). Sekretarz generalny podkreślił, że nigdy nie wolno zapominać o tym, iż „w każdym wydarzeniu trzeba widzieć naszą perspektywę pod kątem widzenia zobowiązania chrześcijańskiego”.

Sekretarze złożyli sprawozdania o różnych regionach i kontynentach. Z uznaniem przyjęto do wiadomości odpowiednie inicjatywy na rzecz pokoju.

W nawiązaniu do minionych wydarzeń Sekretariat wyraził się z uznaniem na temat zachęty, jaką dało ruchowi Prezydium ChKP podczas posiedzenia w Kijowie od 6 do 8 grudnia 1978. Znaczenie miały deklaracje, które kierownictwo ChKP wydawało na temat rozbrojenia, sytuacji w Afryce Południowej i na Bliskim Wschodzie. Sekretariat Międzynarodowy zajął się także wynikami ważnych konferencji międzynarodowych, w których uczestniczyła ChKP.

Szczególnie podkreślano znaczenie Konferencji Ogólnoreligijnej w Związku Radzieckim (14-16 listopada 1978). Konferencja ta dyskutowała nad wynikami V Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego i zaaprobowała jego dokumenty. Sekretariat przyjął z zadowoleniem do wiadomości, że różne społeczności religijne w Związku Radzieckim zapewniły ChKP o swoim poparciu.

Odnosnie stosunków między ChKP a Światową Radą Kościołów, Sekretariat zwrócił uwagę na posiedzenie Komitetu Naczelnego SRK na Jamajce, który uczulił Kościoły na znaczenie wytrwałych wysiłków zmierzających do jedności ekumenicznej. Sekretariat przyjął z zainteresowaniem i uwagą sprawozdanie o posiedzeniu Komitetu Naczelnego SRK, a zwłaszcza informacje, iż Światowa Rada Kościołów pragnie kontynuować program zwalczania rasizmu, jak i program wymierzony przeciw militarystyce i wyścigowi zbrojeń oraz na rzecz rozbrojenia; programy te zasługują na pełne poparcie.

Uznano, że inicjatywy ChKP, podejmowane na różnych kontynentach, mają wielkie znaczenie. Posiedzenie zaakceptowało przeprowadzone akcje i planowane przedsięwzięcia w Azji, Afryce Łacińskiej (kolokwium teologiczne na Kubie, konsultacja teologiczna w Sri Lance).

Z wielkim zaangażowaniem dyskutowano nad dokonującymi się wydarzeniami w Kambodży i Iranie, nad napięciami w państwach środkowoamerykańskich, zwłaszcza w Nikaragui, i nad innymi palącymi kwestiami.

Jako jedno z przyszłych przedsięwzięć przewidziano Niedzielę Afrykańską 27 maja, która ma wzbudzić solidarność Kościołów z walką narodów Afryki o wyzwolenie i rozwój. Posiedzenie podjęło uchwałę w sprawie popierania w każdy możliwy sposób Międzynarodowego Roku Dziecka. W związku z katastrofami naturalnymi w Wietnamie zalecono udzielenie pełnego poparcia finansowego zmierzającego do usunięcia zniszczeń. Ustalono zgodnie, że 40 rocznica rozpoczęcia II wojny światowej, przypadająca 1 września 1979 r., winna być okazją do wzmożenia wysiłków na rzecz odprężenia i rozbrojenia. Dla dalszego poparcia ONZ postanowiono zalecić Kościołom, aby w październiku obchodziły znowu niedzielę modłów w intencji ONZ.

Przy omawianiu planów przyszłej pracy poświęcono szczególną uwagę przygotowaniu posiedzenia Komitetu Roboczego w Helsinkach od 3 do 7 kwietnia 1979, które zajmie się popieraniem bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

W nawiązaniu do zleceń V OZP dyskutowano nad nowymi strukturami i celami komisji studyjnych.

Sekretariat dał wyraz nadziei, że pontyfikat nowego papieża Jana Pawła II kontynuować będzie najlepsze tradycje Kościoła Rzymskokatolickiego w dziedzinie sprawiedliwości i pokoju w coraz większej kooperacji ekumenicznej. Sekretariat przyłączy się do ekumenicznych oczekiwań, związanych z III Konferencją Generalną Biskupów Rzymskokatolickich w Ameryce Łacińskiej, która odbyła się pod koniec stycznia w Puebla (Meksyk) i wnieść wkład do rozwoju nowego i sprawiedliwego ładu społeczno-ekonomicznego.

Członkowie Sekretariatu byli gośćmi przyjęcia, które wydała Ekumeniczna Rada Kościołów na Węgrzech. Z tej okazji jej prezydent, biskup dr Tibor Bartha, honorowy członek Prezydium ChKP, serdecznie powitał Sekretariat.

Sekretariat Międzynarodowy ChKP powitał podczas ostatniego posiedzenia biskupa dr Karoly Totha, prezydenta ruchu, i szczerze podziękował Ekumenicznej Radzie Kościołów na Węgrzech za wielką gościnność, z której korzystali wszyscy uczestnicy.

Z Polski w posiedzeniu uczestniczył ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE i członek Sekretariatu Międzynarodowego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Tłum. K. K.



Rada do Spraw Rodziny

Dzięki inicjatywie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, powstała w Warszawie Rada do Spraw Rodziny. Niedawno odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady. Jej pracami kieruje prezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

Do najważniejszych zadań Rady do Spraw Rodziny należy inspirowanie i koordynowanie przedsięwzięć związanych z rozległą problematyką rodziny, z jej potrzebami i warunkami życia. Okresowo dekonstruowana będzie ocena zmian, jakie zachodzą w sytuacji rodziny w wyniku polityki społecznej PRL. Badana będzie także skuteczność i wprowadzane ewentualne modyfikacje stosowanych form pomocy o charakterze materialnym, prawnym i wychowawczym. Od trafności i wnikliwości tych badań oraz formułowanych na ich podstawie wniosków zależeć będą decyzje z dziedziny polityki społecznej.

SZLACHETNE ZDROWIE...

Czy praca potrzebna jest człowiekowi jedynie jako źródło zarobku? Na pewno nie tylko z tego powodu, nieraz przecież wykonujemy chętnie różne zajęcia.

Praca, jak każda celowa czynność organizmu, jest koniecznym czynnikiem rozwojowym. Dzięki pewnym celowym ruchom rąk i ich pracy następował przez tysiąclecia rozwój człowieka. Praca jest niezbędnym bodźcem, gdyż pobudza umysł człowieka do twórczości, do nowych skojarzeń myślowych. Człowiek, który nie ma zajęcia, nie pracuje — czuje się źle. Choć konsekwencją pracy i wysiłku bywa często zmęczenie, to jednak całkowite „nic nie robienie” również wywołuje, po jakimś czasie, uczucie zmęczenia i doprowadza do depresji.

Praca sama w sobie, jako czynność celowa organizmu, nie jest szkodliwa dla zdrowia, ale warunki, w jakich przebiega (środowisko pracy) mogą zawierać czynniki szkodliwe dla zdrowia. Z punktu widzenia wykonywanej pracy możemy mieć do czynienia z pracą wymagającą maksymalnego napięcia nerwowego, praca może być też wykonywana w pozycji niewygodnej i męczącej, może wymagać dużego wysiłku mięśniowego (np. brak zmechanizowania w rolnictwie).

Do czynników, mogących mieć szkodliwy wpływ na zdrowie człowieka, można zaliczyć np. zbyt niską lub zbyt wysoką temperaturę, wysoką wilgotność powietrza, nadmiar ruchu lub jego brak, nadmierny hałas, wstrząsy — jednym słowem wszystko to, co nazywamy niekorzystnym fizycznym mikroklimatem pracy. Są to tzw. szkodliwe czynniki natury fizycznej. Do czynników chemicznych zaś zaliczamy: trucizny przemysłowe oraz związki chemiczne, wywołujące działanie drażniące. Jest wreszcie grupa zawodów, w których szkodliwie działać może

czynnik natury biologicznej. Jest to styczność z jakimś źródłem zakażenia, którym może być np. chory zakażenie człowiek, zwierzę lub materiał laboratoryjny, pobrany od chorych.

I tak powstają konflikty między pracą, produkcją, badaniami naukowymi, leczeniem chorych a człowiekiem — twórcą i wykonawcą tych wszystkich procesów, wymagającym specjalnej ochrony. Nasze ustawodawstwo kładzie ogromny nacisk na sprawę ochrony zdrowia pracownika przed szkodliwymi czynnikami w środowisku pracy. Zakład pracy musi zabezpieczyć takie warunki pracy (urządzenia ochronne i sanitarne), aby praca w jak najmniejszym stopniu zagrażała zdrowiu pracowników.

Trudno podać w skrócie wszystkie momenty, mające znaczenie dla ochrony zdrowia pracowników. Podstawową sprawą jest tu właściwy dobór pracowników, tzn. w zależności od ich stanu zdrowia, predyspozycji psychicznej i przystosowania do zawodu. Zadania te spełniają badania lekarskie, przez które przejść muszą wszyscy nowo zatrudnieni. Następnie przeprowadza się badania kontrolne tych grup pracowników, które narażone są na działanie czynników szkodliwych. Badania te mają na celu jak najwcześniejsze wykrycie ewentualnych objawów chorobowych, by w razie potrzeby odsunąć chorych od pracy dla nich szkodliwej i przenieść ich do innej. Duże znaczenie ma także stosowany w niektórych zakładach ograniczony (i często skrócony) czas pracy oraz przerwy.

W walce ze zmęczeniem bardzo ważną jest jak najdogodniejsza pozycja ciała przy pracy, toteż zwraca się uwagę na odpowiednie siedziska, podpórki pod nogi czy pod łokcie itp. Zagadnienia te wiążą się ściśle z organizacją i racjonalizacją pracy z punktu



widzenia fizjologii pracy — czyli przystosowania procesów produkcyjnych, maszyn i narzędzi pracy do właściwości anatomicznych i biologicznych człowieka. Niesłyszalnie istotne znaczenie w walce z ciężką pracą fizyczną ma mechanizacja pracy. Tam, gdzie powstają szkodliwe dla zdrowia gazy, pary czy dymy, wiele pomóc może hermetyzacja procesów produkcyjnych i właściwa wentylacja. Wspomnieć tu należy, że przy pracach hałaśliwych i wstrząsach — konieczna jest odpowiednia izolacja dźwiękowa.

Duży nacisk kładzie się w Polsce, zwłaszcza w ostatnich latach, na urządzenie pomieszczeń sanitarno-bytowych dla pracowników, a więc takich jak: szatnie, łaźnie, umywalnie, pokoje higieniczne czy stołówki.

Nie można przecież zapominać o tym, że jednak 1/3 życia człowiek spędza przy pracy, toteż od środowiska i warunków pracy w dużej mierze zależy jego zdrowie.

A. M.

Z historii odkryć medycznych

Tak można powiedzieć o wielu osobach, które położyły wybitne zasługi dla medycyny. Na przestrzeni dziejów można wymienić setki nazwisk ludzi, których zawód nie miał nic wspólnego z pojęciem medyka.

Sięgając na granicę epok przypomnieć należy rzymskiego uczonego, żyjącego w okresie od 53 roku p.n.e. do 7 r.n.e. Nazywał się **Aulus Cornelius Celsus**, był autorem wielotomowego dzieła, poświęconego różnym naukom. Osiem tomów, pt.: „De medicina”, poświęconych było w całości zagadnieniom medycznym, tak teorii, jak i praktyce. Książki te stały się klasycznym podręcznikiem medycyny, obowiązującym jeszcze w początkach XVIII wieku, przede wszystkim jeśli idzie o wiadomości z zakresu chirurgii i dermatologii. Podane przez Celsusa cztery cechy charakteryzujące stan zapalny i dziś wymienia się w podręcznikach dla studentów medycyny — są to: ból, obrzęk, zaczerwienienie i podwyższenie temperatury.

ZASŁUŻYLI SIĘ WIELCE DLA MEDYCyny, CHOCIAŻ NIE BYLI LEKARZAMI!

Pięć wieków później żył na świecie jeden z najwspanialszych geniuszy Odrodzenia, włoski artysta, matematyk i technik **Leonardo da Vinci** (1452—1519). Ponieważ jako malarz głosił zawsze, że sztuka powinna być odbiciem natury, a był on przede wszystkim portrecista, żywo interesował się anatomią człowieka, poświęcając jej więcej czasu i uwagi niż tego wymagało malarstwo. W swoim życiu wykonał wiele sekcji zwłok ludzkich. Napisał wielotomowe ilustrowane dzieło pt.: „Anatomia”, zawierające mnóstwo rzetelnych wiadomości o budowie organizmu człowieka i ok. 800 rysunków anatomicznych ze szczegółowymi objaśnieniami. Był odkrywcą wielu tajemnic budowy ludzkiego ciała. Na jego księgach i rysunkach uczono się przez wiele wieków anatomii.

Już w bliższych nam czasach żył angielski przyrodnik, którego odkrycia pośrednio zrewolucjonizowały także nauki medyczne. Był nim **Charles Darwin** (1809—1882). Darwin jest twórcą teorii ewolucyjnego powstawania wszelkich żyjących gatunków w drodze doboru naturalnego. Uzasadził on, że podstawą ewolucji jest ciągła zmienność żywych organizmów, wynikająca z potrzeby przystosowania do zmieniających się warunków środowiska. Teoria ta poru-

czyła opinię całego świata, a jego dzieło: „O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego”, które wydane zostało w nakładzie 1250 egzemplarzy w 1859 roku, zostało wykupione w dniu ukazania się!

Johann Gregor Mendel (1822—1884) był opatem klasztoru Augustianów w Brnie. Interesowały go kwiaty i rośliny rosnące w przyklasztornym ogrodzie. Przez wiele lat prowadził obserwacje nad przekazywaniem cech na rośliny potomne. Robił doświadczenia najczęściej na kwiatach grochu. Notując skrupulatnie swoje obserwacje, stwierdził szereg niezmiennych prawidłowości. Mendel założył, że określonym cechom organizmu odpowiadają czynniki dziedziczenia (dziś nazywamy je genami), przekazywane następnym pokoleniom, oraz że przy krzyżowaniu osobników różniących się więcej niż jedną parą cech, każda z nich dziedziczy niezależnie od pozostałych. Swoje obserwacje i wnioski Mendel opublikował w roku 1866. Nie zostały one jednak właściwie odebrane przez świat.

Dopiero po 34 latach trzej uczeni botanicy: Austriak, Niemiec i Holender powtórnie odkryli (niezależnie zresztą od siebie), opisane przez Mendla prawidłowości dziedziczenia. Ale sprawiedliwości stało się zadość — odkryte przez Mendla prawa dziedziczenia do dnia dzisiejszego nazywa się „prawami Mendla”.

Niemiecki profesor fizyki **Wilhelm Konrad Roentgen** (1845—1923) wykrył w roku 1895 promienie, różniące się od zwykłego promieniowania świetlnego zdolnością przenikania przez warstwy nieprzezroczyste. Po paru miesiącach prób udało mu się otrzymać na kliszy fotograficznej pod wpływem tych promieni, które nazwał „promieniami X”, wyraźne odbicie konturu kości dłoni. Promienie te później nazwano promieniami rentgenowskimi. Znalazły one zastosowanie w wielu dziedzinach życia. Za swe odkrycie Roentgen otrzymał w roku 1901 nagrodę pokojową Nobla.

Wspomnijmy jeszcze o naszej rodaczce, mieszkającej i pracującej stale w Paryżu — **Marii Skłodowskiej-Curie** (1867—1934). Nasza uczona, razem ze swym mężem Piotrem Curie, stworzyła zręby nauki o promieniotwórczości. Odkryła bowiem dwa pierwiastki promieniotwórcze: polon i rad. Dwukrotnie nagrodzona została nagrodą Nobla.

Odkrycia Marii Skłodowskiej-Curie miały ogromne znaczenie dla medycyny, gdyż zapoczątkowały leczenie radem i tym samym stanowiły początek nieoperacyjnego zwalczania nowotworów. Maria Skłodowska-Curie była jedną z nielicznych wówczas kobiet-fizyków, a jedyną, która otrzymała stanowisko profesora fizyki na Sorbonie

W „Rodzinie” nr 8 z dnia 25 lutego br. przeczytałam artykuł pana Kaczmarka pt. „Dom rodzinny czy... hotel”. Zachęcona dopiskiem od Redakcji, postanowiłam wypowiedzieć i ja swoje na ten temat zdanie, które (niestety) jest odmienne od zdania autora ww. artykułu.

A więc:

„Zagadnienie wychowania dzieci i młodzieży staje się coraz trudniejsze i bardziej skomplikowane” — pisze pan Kaczmarek. Nie wiem, ile dzieci ma autor tych słów, i w której epoce je wychował (wychowuje?). Jestem kobietą, a więc przedstawicielką tej płci, na której (od wieków) spoczywa główny ciężar wychowywania dzieci. W obecnej dobie, dobie równouprawnienia i pełnego partnerstwa, wychowanie dzieci staje się tym — według mnie — łatwiejsze, że w faktycznie trudnym, odpowiedzialnym i skomplikowanym procesie, jakim jest wychowywanie dzieci, uczestniczy nie tylko matka, ale i ojciec. Dlaczego więc, i dla kogo, proces wychowawczy komplikuje się coraz bardziej? Pan Kaczmarek usiłuje, w sposób mnie zupełnie nie przekonujący, „zwiększające się” problemy wychowawcze przypisać czasom, w których żyjemy, a więc: „burzliwemu rozwojowi techniki i wynalazków”, co pociąga za sobą gorączkowy i nerwowy tryb życia, „odbijający się na równowadze życia rodzinnego”. Dodatkowym też powodem — według pana Kaczmarka — utrudniającym i komplikującym wykonywanie podstawowych obowiązków rodzicielskich, jest sprawowanie przez oboje rodziców „prócz normalnych obowiązków związanych z pracą zawodową jeszcze różnych dodatkowych zajęć”. Prawdę mówiąc, niewiele rozumiem z tej argumentacji. Praca zawodowa i związane z nią obowiązki, pozostają w pewnych ściśle określonych ramach, i nie mają — moim zdaniem — negatywnego wpływu na układ stosunków rodzinnych. Natomiast wymienione przez pana Kaczmarka „jeszcze inne dodatkowe zajęcia” obojga rodziców są dla mnie wielką niewiadomą. Czy są to prace społeczne? Charytatywne? Zarobkowe (chałtury?) Czy też zwykłe sprawy, usprawnienia domowe, majsterkowanie, itp. itd? Czy zajęcia te są wykonywane przez oboje rodziców w jednym i tym samym czasie, czy też wzajemnie się uzupełniają? Jeżeli są to zajęcia społecznie ważne, pozytywne, potrzebne, a jednocześnie (czyli w tym samym czasie) spełniane przez rodziców — to widać, że rodzice ci mogą sobie na nie z różnych przyczyn pozwolić. Albo ludzie ci nie mają w ogóle dzieci, albo mają dzieci na tyle dorosłe i już odpowiednio wychowane, że rozumieją one (dzieci) działalność rodziców i pomagają im, oczywiście, we własnym, choćby skromnym zakresie — dobrze się uczą, zajmują się porządkami i kuchnią... Piszę te słowa, opierając się na znanych mi faktach, gdzie w rodzinie czteroosobowej (2+2) rodzice są aktywnymi społecznie, a ich dzieci (16 i 14 lat) są świetnymi uczniami, utrzymującymi czystość



Z PROBLEMÓW WYCHOWANIA W RODZINIE

GŁOS W DYSKUSJI

w domu i wnoszącymi do swego domu rodzinnego pogodę, uśmiech i wiarę w ludzi. Poza tym — i praca społeczna, która „jest obowiązkiem lub nakazem chwili” (p. Kaczmarek), ma też swoje granice, a więc i kończy się o odpowiedniej porze. Nie widziałam, i nie słyszałam jeszcze nigdy o pracy społecznej, która trwałaby do późnych godzin nocnych. A czy jest ona „nakazem chwili”, czy „obowiązkiem” — tego też bym nie powiedziała. Każdy widzi swoje miejsce w życiu tam, gdzie może się wykazać najlepiej, wykonując to, do czego czuje się powołany. Jeżeli czuje się powołany do wychowywania dzieci — nie zajmuje się czymś innym, co by mu w tym przeszkadzało.

W dalszej części artykułu p. Kaczmarek pisze: „Chwile spędzone wieczorem, przy wspólnym stole rodzinnym, (...) należą już od dawna do przeszłości”. Czyżby? Nie wiem, jaki dom stworzył p. Kaczmarek swoim dzieciom, i jak u niego spędza się wieczory, nie rozumiem jednak, dlaczego usuwa w zapomnianą przeszłość to, co ja osobiście widzę prawie na co dzień (a właściwie co wieczór) w niejednym domu (w swoim, m.in., też). Jest to — według niego — winą naszego pośpiechu, który „niejako stał się drugą naturą człowieka”.

To też jest ciekawe, bo zawsze słyszałam, że drugą naturą człowieka jest przyzwyczajenie, a nie pośpiech. Może jednak nie mam racji, i to popularne określenie zostanie — na cześć pana Kaczmarka — zmienione. W jednym się (na razie) z panem Kaczmakiem zgadzam — a mianowicie z tym, że „rodzice, nie zajmując się systematycznie wychowaniem (...) tracą coraz bardziej kontakt z nimi (dziećmi). Moim zdaniem jednak, zawsze tak było i będzie. Kto z dziećmi nie umiał nawiązać kontaktu od samego początku, kto systematycznie nad tym nie pracował, dla tego kontakt ten po prostu nigdy nie istniał.

„Prawdziwą plagą naszych czasów — stwierdza autorytatywnie dalej p. Kaczmarek — jest stan naszej psychiki, a więc nadmierne nerwowość”. Uff, jest to — przynajmniej dla mnie — strzał z ciężkiego kalibru. Sama nie wiem, jak to odeprzeć, bo za tym stwierdzeniem wysnuwa się konkluzja autora, że dzieci „od rana do nocy otoczone są atmosferą nerwowości, której same ulegają”. Biedne te dzieci w naszym społeczeństwie, według zdania p. Kaczmarka. Albo praktycznie nie mają rodziców, bo mama i tata traktują dom jak hotel i nigdy nie ma ich w domu, albo już — jeżeli są — to są nerwusami, histerykami lub

„stresowcami”. Fakt, że chorobami XX wieku są częste nerwice różnego rodzaju, stresi i zawały — lecz dlaczego pan Kaczmarek uważa nasze społeczeństwo za zbiorowisko ludzi wykoślawionych psychicznie, nie panujących nad sobą i swoim zachowaniem, a co gorsza — wyładowujących żal za swoje niepowodzenia (faktyczne bądź urojone) na dzieciach?..

W konsekwencji zaś prowadzi to do tego — ciągnie dalej autor — że normalne dzieci wyrastają na „nerwowe młode pokolenie”. Wiele już w swoim życiu słyszałam kontrowersyjnych opinii i dyskusji, przekazywanych środkami masowego przekazu, na temat młodego pokolenia — że jest złe, romantyczne, zepsute, udane, rozrykane itp. itd., że jest, jakie jest — podobne innym, „wcześniejszym” młodym pokoleniom. Gdy opinie o młodzieży są złe — wtedy, na przykład, społeczeństwo się nią gorszy i dziwi. Jest przecież tak starannie wychowywana, a tak się sama zdemoralizowała... Jeżeli opinie są pozytywne — że nasza młodzież jest myśląca, wrażliwa, utalentowana i wykształcona — wtedy społeczeństwo wypina dumnie pierś i woła: To my (społeczeństwo) tak ją wychowaliśmy! A tu — proszę — do tych opinii o niej p. Kaczmarek dorzuca jeszcze swoją — że jest nerwowa, a winę za to ponosimy my — dorośli! Nie dodać, nie ująć. Każdy w końcu może mieć własne zdanie...

Mam też do p. Kaczmarka kilka pytań. Wiążą się one z następującym jego twierdzeniem: „Daleko posunięty krytycyzm i sceptycyzm u młodzieży może prowadzić do negacji wszelkich autorytetów” (...) „niemożliwy jest również do utrzymania autorytet rodziny czy szkoły”. A więc moje pytania: Czy naprawdę uważa Pan, że krytycyzm prowadzi do negacji — nawet ten daleko posunięty, i czasem, co może się zdarzyć, słuszny? Czy nie istnieje nic w rodzaju krytycyzmu konstruktywnego, logicznej argumentacji, dowodzenia swojej słuszności i racji? I czy naprawdę uważa Pan, że to właśnie krytycyzm uniemożliwia utrzymanie autorytetu rodziny bądź szkoły? Tym twierdzeniem pozbawia Pan przecież rodziców tak elementarnych cech charakteru, jak rozsądek, miłość do własnych dzieci i umiejętność porozumiewania się z nimi. Dlatego też nie wiem, w jakim stopniu jest Pan pedagogiem. W jakim psychologiem, a w jakim ojcem.

To, że „każdy jest kowalem własnego losu”, też nie jest odkrywczym. Uczta tego właśnie, na podstawie lektur obowiązkowej, we wszystkich szkołach naszego kraju Uważam więc, że ogólnie moje zdanie bardzo się różni od Pana zdania. Bo moim zdaniem — z wychowaniem naszych małych i z ciepłem rodzinnym nie jest aż tak tragicznie, jak Pan to przedstawił w swoim artykule. Proponuję więc, aby rzeczywiste i istotne problemy wychowawcze oraz trudne konflikty domowe pozostawić osobom kompetentnym w takich sprawach. Panu zaś życzyć więcej optymizmu i spokojnych wieczorów w zaciszu domowym

E. ROSZKOWSKA

Łowiczanka jestem...

Na zachód od Warszawy, w dolinie rzeki Bzury, na terenie dawnego Księstwa Łowickiego, leży piękna i żyzna ziemia łowicka. Jej mieszkańcy zwani Książkami lub Łowiczankami — to grupa etniczna wyróżniająca się urodą dziewcząt, gospodarnością i wesołym usposobieniem. Wystarczy spojrzeć na naszą okładkę. Uroczę i roześmiane młode Łowiczanki zdają się potwierdzać słowa popularnej piosenki śpiewanej przez „Mazowsze”, że lubią one „śpiewać, tańczyć do białego rana!”.

Oczywiście, nie tylko tym wyróżniają się łowickie dziewczęta. Znana bowiem jest ich gospodarność, pracowitość i wielkie uzdolnienia artystyczne. Łowickie rękodzieło słynie ze swych pięknych wyrobów poszukiwanych nawet na rynkach zagranicznych.

Już w 1510 roku Łowicz stanowił centrum mazowieckiej wytwórczości rzemieślniczej o bogatych cechach charakterystycznych dla tego regionu. W owym czasie znane już były szeroko słynne doroczne targi łowickie, które trwały przez cały miesiąc. Zjeżdżali się na nie kupcy i rzemieślnicy z różnych stron świata. Musiało na tych targach być gwarnie, tłumnie, kolorowo i szumnie, a czasem nawet i... burzliwie. Oto co pisze w swej relacji Marcejan Grzybowski: „Jarmark dotąd spokojny, tylko 3 szlachty zginęło. Pobili się w karczmie (...) cześnik łęczycki szwank poniósł o podjazdka, którego rotmistrz Psowski podkupił. Chcieli znajomi pogodzić, ale daremnie. Rotmistrz ciął go po czuprynie i ucha nadrąbał. Znosi się jednak na duże burdy.” Oczywiście, tradycja dorocznych targów podtrzymywana jest do dziś, ale nie trwają one cały miesiąc, a Łowiczanie zachowują się statecznie i uszy wynoszą z tej imprezy cało.

Umiejętności artystyczne Łowiczanki możemy do dziś podziwiać w kulturowanej sztuce ludowej, w zachowanych jeszcze barwnych i pięknych strojach, rzeźbach ludowych czy — niestety, coraz rzadziej zachowywanych — uroczystościach obrzędowych.

Ludowy strój męski został właściwie zupełnie zarzucony, gdyż młódź męska woli odzienie miejskie. Natomiast strój kobiety możemy zobaczyć noszony chętnie do dziś przez dziewczęta i starsze kobiety w czasie większych uroczystości. Strój ten jest bardzo kolorowy, oryginalny i swoiście polski. W gamie barw przeważa kolor pomarańczowy, niebieski i zielony — tkany w symetryczne pasy. Stąd popularna nazwa „łowickie pasiaki”. Służą one do szycia wierzchnich okryć kobiecych — zwanych „kiecki” i „zapaski”, które zgodnie z obyczajem mają być sute, w szerokie fałdy czyli „odęte” — jak powiadają rdzennie Łowiczanki. Białe koszule z bufiastym rękawem wyszywane są kolorowym jedwabiem i koralikami. W końcu ubiegłego wieku nawet aksamitne pończochy białe lub czarne miały bogate ozdoby koralikowe, lub wyszycia z ulubionym motywem kwiatowym.

Co załotniejsze Łowiczanki, a w dodatku zakochane — haftowały na rękawach koszul misterne napisy: „myślę o tobie”, „pamiętaj o mnie”, lub „dzień dobry”, czy też „dobry wieczór”. Ambicją każdej dziewczyny było, aby jej strój był najokazalszy i najpiękniej haftowany, a że były i są utalentowane i pomysłowe, nic dziwnego, że piękno ich ubiorów zachwyca nas do dziś.

Do ulubionych ozdób dziewcząt łowickich należą korale, bursztyny i wstążki. W latach międzywojennych nosiły również „blyski” czyli sztuczne perły, którymi kilkakrotnie owijały szyje.

Szkoda to wielka, że męski strój łowicki coraz rzadziej można zobaczyć, a jest on nie mniej barwny i oryginalny. Czasem jeszcze starzy gospodarze ze Złakowa, Zdun, czy Łowicza wyciągają z malowanej skrzyni białą sukmanę zwaną „brzezińkiem”, pa-



Czy znasz polskie stroje ludowe?

siaste pomarańczowe spodnie, koszule zwane „bielunki”, czy kamizelę z granatowego sukna i szerokie pasy długości 3—4,5 metra — zakończone frędzlami. Rzadki to już widok i raczej tylko w Muzeum Łowickim lub na występach folklorystycznych możemy te stroje podziwiać. Miejmy jednak nadzieję, że może z czasem wieś powróci do swych pięknych ludowych ubiorów w myśl przewidywań wójta z Dzikowa Jana Słomki, który tak pisał przed pół wiekiem: „Zdaje się, że zanikające dziś stroje wiejskie jeszcze odżyją i będą noszone, ale już nie jako strój chłopski, poniżający, ale polski, narodowy, używany szczególnie na święta i uroczystości”.

O zdolnościach artystycznych Łowiczanki świadczą nie tylko ich stroje, ale także zachowana w niektórych wsiach architektura zagrod, świetnie zharmonizowana z krajobrazem, z zacinanym na „rybi ogon” węglem, podcieniami, ścianami malowanymi na niebiesko. Zachowały się też jeszcze stare, figuralne ule w ogródkach przed obejściem. Jeszcze gdzieś niedługo znaleźć można we wnętrzach domostw ławy i sprzęty domowe pięknie rzeźbione, malowane skrzynie i dre-

wniane kunsztownie wycinane naczynia. Jeszcze i teraz w zdobnictwie wnętrza wiejskiego domostwa poczesne miejsce zajmują wycinanki. Jest to swoista i oryginalna forma plastyczna zdobnictwa, nie spotykana w kulturze ludowej innych krajów. Powstaje ona bez uprzedniego rysowania wzorów. Zręczne palce Łowiczank wycinają je z kolorowego papieru przy pomocy zwykłych noży do strzyżenia owiec i wyczarowują piękne stylizowane rośliny lub rodzajowe sceny z życia wiejskiego. Inną zaskakującą formą zdobnictwa łowickiego są kuliste lub promieniste „pajaki” wieszane u powały izby. Materiałem do ich wyrobu jest najczęściej słoma, kolorowa bibuła, papier, piórka i wełna.

Muzeum w Łowiczu prezentuje liczne zbiory tych misternych arcydzieł sztuki ludowej, ale folklor najpiękniej się prezentuje w warunkach naturalnych, gdy stanowi żywą tradycję zachowywaną w życiu codziennym. Dlatego też młode Łowiczanki na naszej okładce zdobi nie tylko uroda uśmiechniętych buziaków, ale także dodaje im uroku piękny, tradycyjny strój łowicki.

JADWIGA KOPROWSKA

Rozmowy z dziećmi o historii Kościoła

LOSY APOSTOŁA PIOTRA

Św. Piotr, który z zawodu był rybakiem, pochodził z Kafarnaum — miasteczka, leżącego nad Jeziorem Galilejskim. Pan Jezus powołał go do grona swoich apostołów wraz z jego bratem Andrzejem. Należał on, obok Jakuba i Jana, do grona najbliższych uczniów Zbawiciela. Św. Piotr pierwszy wyznał publicznie boskie pochodzenie Mistrza słowami: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego”. Pan Jezus wyjaśnił, że prawda ta jest opoką, na której wzniesiony zostanie Kościół i bramy piekielne nawet go nie zwyciężą. Jezus pochwalił św. Piotra za wyznanie wiary i zmienił mu imię z Szymona na Piotr, co po hebrajsku oznacza kamień albo głaz. Oto słowa Zbawiciela: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I dam ci klucze Królestwa Niebios, i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie”. Apostoł Piotr miał też chwilę słabości. Powodowany strachem, zaparł się swego Mistrza i Boga, popełniając grzech zdrady i tracąc godność ucznia Chrystusowego. Zmartwychwstały Chrystus trzykrotnym pytaniem o miłość oraz powtórzeniem słów: „Paś owce moje”, darował św. Piotrowi winę i przywrócił mu godność apostoła. Odtąd św. Piotr należy do najgorliwszych głosicieli Ewangelii, chcąc w ten sposób wynagrodzić krzywdę wyrządzoną Chrystusowi. Razem ze współtowarzyszami organizuje Kościół Chrystusowy w Jerozolimie, a na wyraźny rozkaz Boga przyjmuje do szeregów chrześcijańskich pierwszego poganina Korneliusza. Gdy król Agryppa kazał uwięzić Piotra, anioł wyzwolił apostoła z neł i wyprowadził z aresztu. Uratowany w tak cudowny sposób apostoł opuścił miasto i ukrywał się przed fanatycznymi wyznawcami mozaizmu. Po kilku latach pojawił się znów, przemawiając na Soborze



„Wtem zjawił się anioł Pański i światłość zajaśniała w celi; trąciwszy zaś Piotra w bok, obudził go, mówiąc: Wstań prędko! I opadły lancuchy z jego rak” (Dz 12,7)

Jerozolimskim. Tyle mówi na temat św. Piotra Pismo Święte. Na podstawie listów św. Piotra i korespondencji św. Pawła apostoła możemy wnioskować, że św. Piotr przebywał w Malej Azji i w Grecji. Prawdopodobnie przebywał też w Rzymie, o czym świadczą Tradycja. Tam też miał ponieść śmierć męczeńską, ukrzyżowany głową w dół. Św. Piotr pozostanie dla nas wzorem wiary i pokory, a także całkowitego oddania swych sił i życia dla budowania królestwa Bożego i rozwoju Kościoła na ziemi.

KSIAZDZ LUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

DLACZEGO TYJĘ?

To rzeczywiście niesprawiedliwe! Są ludzie, którzy nigdy nie tyją, a inni — jedząc to samo, prowadząc taki sam tryb życia — tyją niepomiernie. Dlaczego tak się dzieje?

Problem otyłości jest jednym z najbardziej złożonych i nadal czeka na ostateczne rozwiązanie przez współczesną naukę. Ocieżata, niezgrabna, gruba sylwetka stanowi przekreślenie młodości u osób nawet bardzo młodych. Zbyteczne kilogramy są męką dla każdego, szczególnie dla kobiet, które cierpią z powodu otyłości częściej niż mężczyźni. Nie tylko idzie tu o względy estetyczne, ale i o czysto zdrowotne, gdyż otyłość powoduje także niesprawność fizyczną, a w skrajnych przypadkach uniemożliwia pracę i normalne życie. Cóż więc mają robić ludzie z nadwagą?

Na początku muszą sobie przede wszystkim uświadomić, że nadmierna tusza to choroba jak wszystkie inne. Co prawda, przyczyny jej mogą być różne, np. zaburzenia w przemianie materii lub w działalności gruczołów dokrewnych, jednak w przeważającej liczbie przyczyną otyłości jest nieracjonalne odżywianie się i w ogóle prowadzenie nieracjonalnego trybu życia.

Otyłość, której przyczyną leży w zaburzeniach działania hormonów, można leczyć, jednakże nie ma uniwersalnej recepty na schudnięcie. Istnieje natomiast wiele metod leczenia otyłości, nie wyłączając kuracji szpitalnej i sanatoryjnej. W każdym innym przypadku cały problem leczenia otyłości, to odpowiednia dieta i tryb życia!

Często lekarz spotyka się z pytaniem, czy ilość płynów w codziennym jadłospisie ma wpływ na otyłość?

Oczywiście, woda wpływa na tycie, ale z drugiej strony jest ona niezbędna do życia — stanowi przecież ok. 70% wagi naszego ciała. W naszych komórkach znajduje się 50% wody, która jest im potrzebna do normalnego funkcjonowania. Organizm wytwarza także rezerwę wody, i to jest właśnie pozostałe ok. 20%.



Nawet sam „wielki” Elvis Presley — nieżyjący już idół młodzieży wszystkich kontynentów — nie ustrzegł się przed otyłością...

Ważną rolę przy powstawaniu otyłości również odgrywają tłuszcze. U ludzi otyłych źle funkcjonuje wątroba, trawienie tłuszczów jest upośledzone. Tłuszcz — mówiąc najprościej — osadza się tam, gdzie nie powinien się znajdować, m.in. w postaci otoczki tłuszczowej na mięśniach. Racjonalne odżywianie uwalnia powoli mięśnie od tłuszczowej otoczki.

Czy można schudnąć bez diety?

Niestety, nie można! Idea „cudownych” leków odchudzających jest mitem, kosztownym i nieraz niebezpiecznym dla zdrowia. Owszem, istnieją „pigułki odchudzające”, a ściślej mówiąc — powodujące zmniejszenie apetytu lub przyspieszenie trawienia, ale mogą one być stosowane tylko jako środek pomocniczy przy diecie i tylko pod kontrolą lekarza. Dieta to przede wszystkim ogólna zmiana sposobu odżywiania, wprowadzanie do orga-

nizmu dużej ilości owoców i jarzyn zamiast tłuszczy, cukru i pokarmów mącznych. Po prostu trzeba jeść tak i tyle, by z jedzenia nic nie odkładało się w organizmie.

Była w swoim czasie modna dieta bez soli. Prawda jest, że jeśli pacjent miał nadwyżkę soli w organizmie, a sól, jak wiadomo, wiąże wodę — to „dieta bez soli” na początku dawała widoczny spadek wagi, ale jeśli pacjent jest pozbawiony chloru, dieta stosowana przez dłuższy czas na pewno nie przyniesie sukcesu, nie mówiąc już o tym, że sol kuchenna jest konieczna do prawidłowego funkcjonowania komórek w naszym organizmie.

Kiedy mówimy o diecie, trzeba również wspomnieć o niebezpieczeństwach z nią związanych. Szczególnie kobiety, które chcą za wszelką cenę zyskać smukłą sylwetkę, robią wiele głupstw. Np. jedna z modnych diet zaleca przez 18 dni jadac codziennie tylko dwa jajka na twardo, kawałek — 200 gramowy — gotowanej wołowiny i 100 gram żółtego sera, a pić 3-4 szklanki gorzkiej herbaty. Wszystko to wywołać może małą uremię, nie mówiąc już o niepotrzebnym wzroście cholesterolu w organizmie. Takich — mniej lub więcej szkodliwych dla organizmu — diet znamy więcej. Stosowanie ich może wywołać np. schorzenia nerek, wątroby lub serca. A efekt? Krótkotrwała strata paru kilogramów wagi, które po powrocie do poprzedniego sposobu odżywiania szybko „powracają” ponownie.

Jeśli więc idzie o dietę, nie można zalecić nic poza tym, że powinna ona bazować na wartości kalorycznej posiłków. Każda dieta polegająca na zmniejszeniu ilości kalorii musi być dobrana dla każdego indywidualnie. Trzeba więc jasno powiedzieć, że zasadniczo niewiele można zalecić bez indywidualnej porady lekarza.

Ogólnie biorąc, dieta powinna zawierać 800 do 1200 kalorii na dobę, zamiast dotychczasowych 2200 czy 2500. Czy bardzo się wówczas chce jeść? Głód, oczywiście, jest sygnałem alarmowym organizmu, ale co innego głód, a co innego apetyt. Apetyt otyłych ludzi jest proporcjonalny do ich tuszy, toteż żeby przeprowadzić skuteczną kurację odchudzającą, należy nauczyć się opanowywać nadmierny apetyt, odżywiać się w wyznaczonych normą ilościach kalorii i rozumieć realną wartość środków odżywczych. I jeszcze jedna uwaga: nie bać się ruchu i wysiłków fizycznych! Nie będzie to łatwe, ale jeśli nie chce się być zaspianym, niezgrabnym grubasem — może warto spróbować?

LEKARZ



Rozmowy z Czytelnikami

W sposób bardzo bezpośredni przedstawia nam swoje problemy Pani Agnieszka Sz. z województwa opolskiego. Piszę bowiem, co następuje: „Zaprowadziłam w swoim domu praktykę systematycznego czytania Pisma św. Toteż w każdą niedzielę wieczorem — po zakończeniu zajęć w gospodarstwie — wraz z członkami najbliższej rodziny (mąż i dzieci) poświęcamy 15 minut na głośną lekturę Nowego Testamentu. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że w ten sposób lepiej poznamy naukę Objawioną. Obydwoje z mężem chcemy nie tylko sami żyć po bożemu, ale również wychować swoje dzieci na dobrych katolików i prawych obywateli... Pamiętam z nauki religii, że Pan Jezus jest prawdziwym Bogiem, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Mam jednak trudności ze znalezieniem odpowiednich tekstów Nowego Testamentu w których jest mowa, że Syn Boży jest prawdziwym człowiekiem... Ponadto nasuwają mi się wątpliwości, czy Chrystus — jako człowiek — był świadomy tego, że jest prawdziwym Bogiem”.

Pani Agnieszko! Według nauki Objawionej, natura ludzka Chrystusa była rzeczywista i prawdziwa, składająca się — podobnie jak u wszystkich ludzi — z duszy i ciała. Miał więc prawdziwe ludzkie ciało. Świadczą o tym Jego słowa wypowiedziane do Apostołów po zmartwychwstaniu: „Spójrzcie na ręce moje i nogi moje, że to Ja jestem. Dotknijcie mnie i patrzcie: Wszak duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (Łk 24,39). Miał także Syn Boży prawdziwą duszę ludzką. Bowiem podczas modlitwy w Ogrójcu skarżył się Ojcu niebieskiemu, mówiąc: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci” (Mt 26,38). Konając zaś na krzyżu, wołał: „Ojczy, w ręce Twoje polecam ducha mego” (Łk 23,46).

Z Ewangelii wynika jasno, że Chrystus Pan wielokrotnie podawał się za Syna Bożego, dając w ten sposób świadectwo, iż jest prawdziwym Bogiem. Kiedy faryzeusze prześladowali Go za to, że uzdrawiał w szabat, powiedział im: „Mój Ojciec aż dotąd działa i Ja działam” (J 5,17). Chciał w ten sposób powiedzieć, że czyni to samo, co jego Ojciec niebieski, który po zakończeniu dzieła stworzenia świata — a więc w dzień swego odpoczynku — nie przestaje być czynnym w utrzymaniu świata. Zaś Ewangelista dodaje: „Dlatego też Ży-

dzi tym usilniej starali się o to, aby Go zabić, bo nie tylko łamał szabat, lecz także Boga nazywał własnym Ojcem” (J, 5,18).

Innym razem Żydzi przechwalali się, że pochodzą z narodu wywodzącego się od Abrahama. Jezus zaś odpowiedział im na to: „Abraham, ojciec wasz, cieszył się, że miał oglądać dzień mój, i oglądał, i radował się. Wtedy Żydzi rzekli do niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Odpowiedział im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej niż Abraham był, Jam jest” (J 8,56—58). Ze słów tych wynika, że Pan Jezus istniał przedtem, zanim narodził się jako człowiek.

Wysyłając apostołów do pracy misyjnej, polecił im: „Idźcie tedy i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Stawia się tu Chrystus na równi z Ojcem i Duchem Świętym. A ponieważ wiadomo, że Bóg Ojciec i Duch Święty są osobami Boskimi, stąd też wynika, że i sobie przypisuje Bóstwo. Zaś otuchą dla Apostołów w czasie trudności i prześladowań, jakie ich spotkać mogą, jest zapewnienie: „Oto Ja jestem z wami aż po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

Wreszcie, gdy Chrystus stał przed sądem arcykapłana Kajfaza, ten zwracając się do Niego, rzekł: „Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga” (J 28,63). Wtedy Jezus odpowiedział uroczyście: „Tyś powiedział. Nadto powiadam wam: Odtąd ujrzycie Syna Człowieczego siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach nieba” (J 26,64). Z tego też powodu został Chrystus skazany na śmierć, „bo się czynił Synem Bożym” (J 19,7). Bo według mniemania Żydów było to bluźnierstwo, za co prawo żydowskie karało śmiercią.

Również apostołowie uważali Chrystusa za Syna Bożego, a więc za prawdziwego Boga. Wyrazem takiego przeświadczenia są słowa św. Piotra: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Podobne przekonanie wyraża okrzyk Tomasza, który ujrzawszy Chrystusa zmartwychwstałego, zawołał: „Pan mój i Bóg mój” (J 20,28). Ponadto cała Ewangelia św. Jana wykazuje, że Pan Jezus jest nie tylko człowiekiem, ale również prawdziwym Bogiem.

Serdecznie Panią pozdrawiam
DUSZPASTERZ



Fotografia mojego dziecka

Pragniemy dzisiaj przedstawić Czytelnikom pannę Martę Marię Rybkę — jedną z najmłodszych naszych parafianek z Andrychowa. Na pamiątkowym zdjęciu widzimy małą Martę w towarzystwie swych rodziców: państwa Elżbiety i Tadeusza Rybki oraz rodziców chrzestnych: Karoliny Sromek i Ryszarda Rybki.

HOROSKOP WEDŁUG DRZEW (z przymrużeniem oka)

Urodzeni w dniach 11—20 marca oraz 13—22 września są spod znaku LIPY.

LIPA — to sceptyk.

LIPA cieszy się dużym powodzeniem tak w rodzinie, jak i wśród przyjaciół. Spokojnie przyjmuje wszelkie zmiany, które jej życie przynosi. Posiada charakter trochę leniwy i ustępliwy, ale w ogóle łagodny. Trud, walka, pośpiech — to jej wrógowie. Ale ciągle marzy o życiu dostatnim, o celach, do których nie dojdzie. Toteż zawsze ma ukryty żal do życia, do zdobytych i osiągniętych swych kolegów, zawsze czegoś wzdycha i często narzeka. Mimo to życie z nią jest łatwe, miłe, bowiem „lipa” potrafi poświęcić się dla swoich bliskich. Jest inteligentna i zdolna, lecz brak jej wytrwałości. Niektóre „lipy” w swej postawie lamentujące dochodzą do dziwactw.

Uwaga! „Lipa” jest bardzo zazdrosna.

WYTNIJ I WYPEŁNIJ CZYTELNI!

Zakład Wydawniczy „ODRODZENIE”
00-062 Warszawa
ul. Kredytowa 4

Nazwisko i imię

Ulica i nr domu lub wieś

Kod i nazwa poczty

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym (na
leżność płatną przy odbiorze) następujących książek:

..... egz. PISMA BISKUPA FRANCISZKA HO-
DURA, tom I i II, cena 60 zł

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Belak, Ep Maksymilian Reda, ks. Tomasz Wejłowicz, ks. Wiktor Wysocki (přzewodniczący Kolegium); ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży (młodszy redaktor), Marek Dziągiewski (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (redaktor redakcji), Mirosława Kuźel (starszy redaktor). Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-85-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnia — 24 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszystkich informacji na ten temat udziela RSW „Prasa Książka Ruch”. Centrala Księgarska Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-458 Warszawa. Nadawczych nakładów, daty i listy redakcji nie zwraca oraz zastępuje sobie pióro dokonania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Pracownia Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch”, 00-375 Warszawa, ul. Smełna 10/12. Z. 153. C: 120. Nr indeksu 37477

Helena Mniszkówna



RĘDOWATA



Pan Maciej zaśmiał się.

— Tego by tylko brakowało, żebyś to Idalce powiedział.

— A powiem! Jeśli ciotka zacznie mi wmawiać młodość do naszej wyliszałej stery, to powiem. Na szczęście mieszkam w Głębowiczach, mogę tu rzadziej bywać, jeśli tak ciotkę trzymię.

— No, mój drogi, nie myśl o tym. Ale wiesz co? Ten pan praktykant mógłby naprawdę mieszkać w Głębowiczach i byłby spokój. Jak myślisz?

— Ależ w Głębowiczach mam trzech praktykantów, a tu żadnego. Wreszcie z Głębowicz do Słodkowie jest z górą dwie mile, więc tam jeździłby na chłady i noclegi! Glupstwo. To jest niemożliwe!

— Więc może niech jada u Kłecza?

Waldemar usiadł i pochylony do pana Macieja rzekł poważnie, biorąc go za rękę:

— Działdziu, proszę być szczerym: czy działdziu to mówi pod wpływem ciotki, czy z własnej niechęci, aby ten praktykant przeżywał z nami? Jeśli działdziu sam tego nie życzy, jeśli mu to sprawiło przykrość, proszę mówić otwarcie. Cośne umowę z tym panem i rzecz skończona. Tobie, działdziu, me chce przyznać przykrość.

Pan Maciej objął wnuka, ucałował go serdecznie i rzekł:

— Jesteś, Waldy, bardzo kochanym chłopcem. Dziękuję ci za troskliwość. Będzie szczerym: ten pan nie sprawi mi najmniejszej przykrości, owszem, lubię towarzystwo młodych. Zresztą wiem, że nie przyjmujesz człowieka bez wychowania, bo ci na to nie pozwoli twój własny smak, dobry, wytworny gust. Ja nic nie mam przeciw temu, nawet podzielam twe zdanie. My powinniśmy cywilizować, wszczepiać dobrą rasę w mniej rasowych, podnosić kulturę — a skoro jesteśmy do tego zdolni i powołani, nie możemy się usunąć, to nasz obowiązek jako przewodników w społeczeństwie. Hrabia S. me skorzystałby u nas, a ten pan z pobytu w naszym gronie może wynieść dużo stomów, które z czasem mogą być dla niego pożytkiem, upiększeniem w życiu, za co pozostanie nam wdzięcznym.

Waldemar wiedział, że działdziu mimo trzeźwości i rozsądku był zagorzałym fanatykiem sfery i częściej dla niej posuwał się do fetyszyzmu. Wyobraził sobie, że arystokracja jest batutą w ręku Boga, że kieruje masą ludzi nżej umieszczonych, arkiestra ludzkich wrażeń: że nadaje im odpowiednie hasło, każe tłumom patrzeć na siebie, zmusza do kierowania się śladem jej ruchów.

Jednej wady pan Maciej nie mógł darować swej fikcyjnej batucie, to jest zamalowania do cudzych farb, co ja czynię podobna do maskaradowej pstrokaty, zakrywającej właściwy grunt.

Na wzmiankę pana Macieja, że obchudząc z nimi, ludzie innych sfer mogą korzystać wiele, Waldemar zawołał z humorem:

— A tak, skorzysta, będzie nam wdzięczny. Po co ma nabywać stomami? Może przejąć gremialnie nerwy i kwasy ciotki, jej wytworne i dystygnowane miłki. Nauczy się makaronizować, uważać swa godność, powiniem uważać literę „P” za barbarzyński zażytek w alfabetcie; wreszcie przekonamy go, że można być skazanym na utratę czci i honoru nie tylko po spełnieniu podłości, ale i za... dobiehanie drugą raz z półmiska. Wspomnie nabytki cywilizacji, in summo gradu (w najwyższym stopniu).

Pan Maciej, zarażony żartobliwym głosem wnuka, śmiał się również. Wszystkie punkta wyszydzane przez Waldemara razły go w córce. Zgadzał się z nią jedynie w balwochwalecznej czci dla arystokracji, lecz i tę pojmował inaczej.

— Mój chłopcze — rzekł z uśmiechem — mówiłeś tylko o Idalce, a czymże ja cywilizować hym potrafił?

— Ochi działdziu wywołuje komplementy. Gdybyśmy byli wszyscy do działdziu podobni i do babki Podboreckiej, sądziłbym o nas inaczej. Wówczas może stałby się kapłanem składającym ofiary na ołtarzu naszej sfery. Spiewałby na naszą cześć hejnały i byłby pionierem naszych czcigodnych hasel, ultrahumanitarnych zasad, wyhorowej etyki. Lecz ponieważ u innych nie widzę nic podobnego, więc nie śpiewam wraz z ciotką hymnow pochwalnych.

Wysokie czoło starego magnata zmarszczyło się, spuścił głowę i westchnął ciężko. Słowa wnuka wywołały w jego duszy niepokojący szept. Coś w sumieniu cichutko się odezwalo, jakaś mała komórka wspomnień, pokryta pleśnią, drgnęła sprawiając ból. Te smutna chwile życia można by wytłumaczyć młodością, ale pan Maciej nie należał do ludzi, co dla złagodzenia własnych błędów wynajdują powody i stawiając je przed sobą jak barykady, żyją spokojnie.



Na modlitwę kota
nie ustana deszcz,
świat nie wyschnie z błota
na modlitwę kota.

Pottwa nadal słota
ulewniejsza jeszcze.
Na modlitwę kota
nie ustana deszcz.

NOWY SŁOWNIK GWAR POLSKICH

W Instytucie Języka Polskiego PAN w Krakowie został opracowany **SŁOWNIK GWAR POLSKICH**. Jest to fundamentalne, wielotomowe wydawnictwo, podające alfabetycznie ułożony i źródłowo udokumentowany materiał do wyrazów z wszystkich gwar polskich.

Materiał zamieszczony w **SŁOWNIKU** zaczerpnięto ze źródeł językoznawczych i etnograficznych, tak rękopiśmiennych jak i drukowanych, pochodzących z XIX i XX w. **SŁOWNIK** podaje formę i znaczenie wyrazów oraz związki frazeologiczne, w których wyrazy te występują, a także zasięg geograficzny występowania wyrazów, ich form i znaczeń. Obecny **SŁOWNIK** różni się od wszystkich dotychczasowych opracowań tego rodzaju znacznie większym zasobem materiału, a także nowym ujęciem metodologicznym. Obecny **SŁOWNIK** (drugi tego typu, pierwszy był **SŁOWNIK GWAR POLSKICH** J. Karłowicza, wydany w latach 1900—1911) jest jednym z podstawowych źródeł słownictwa polskiego, nieodzownym źródłem przy wszelkiego rodzaju badaniach historycznych i opisowych nad kulturą polską.

Oprócz wartości dydaktycznej, **SŁOWNIK** może służyć pracownikom informacji masowej, wydawcom, a także jest ważnym źródłem przy tworzeniu terminologii zawodowej, w tym również technicznej.

Zaczęło się to dawno temu...

Jak każdy z prostych w gruncie rzeczy wynalazków, tak i strzykawka lekarska ma swą historię. Skonstruowanie tego niezbędnego dziś w medycynie przyrządu sięga wieku XVII, gdy rozwój współczesnej medycyny dopiero się zaczynał. Trzeba jednak wiedzieć, że eksperymentowanie z tym przyrządem w o-wym czasie było wysoce niebezpieczne! Brak podstawowych wiadomości z anatomii i fizjologii człowieka czynił ze strzykawki groźny instrument. Zresztą pierwsze próby ze strzykawką ówczesni lekarze dokonywali na sobie samych.

Co było właściwym powodem wynalezienia strzykawki? Otóż pewien znakomity angielski uczonec Harvey (odkrywa istnienia krążenia krwi w organizmie) zauważył, obserwując przyczyny niebezpiecznych skutków ukąszeń żmij, że przyczyną tego jest bezpośrednio wprowadzenie jadu do żył i rozprawdzenie go po całym organizmie. Koledzy Harvey'a podjęli myśl, by taką samą drogą podawać i rozprawdzać leki w organizmie chorego. Pierwsze dożyłne zastrzyki wykonali na zwierzętach. Zasługą wypróbowania nowego zabiegu na ludziach (w owych czasach zabieg ten nazywano „Klysmo chirurgicum”) może się szczycić lekarz ze Śląska Mateusz Godfryd Purmann. Żył on w drugiej połowie XVII wieku i w czasie ciągłych wówczas wojen miał ogromną praktykę w chirurgii wojskowej. Jak wynika z jego pism, prowadził też rozległą praktykę we Wrocławiu. Nazwisko jego historia medycyny wiąże przede wszystkim z bezsensownym przecaczaniem — oczywiście, w naszym pojęciu — krwi jagnięcej kobietom. Purmann sam siebie również leczył zastrzykami dożyłnymi. Clerpiął on na jakąś

(trudną dziś na podstawie jego zapisów do ustalenia) chorobę skórą. Postanowił się leczyć wstrzyknięciem dożylnym sporządzonego przez siebie leku. Jak podaje w swoich notatkach, po zastrzyku zemdlął. W miejscu wstrzyknięcia — oczywiście, nie znał on zasad aseptyki — powstało ropne zapalenie, długo się utrzymujące, ale schorzenie skóry zostało wyleczone!

Amerykański lekarz dr Halle z Bostonu również na sobie przeprowadził niebezpieczny, z naszego punktu widzenia, eksperyment. Wykonał wiele dożylnych wstrzyknięć zwierzętom, a następnie spróbował na sobie, wstrzykując — z żył... olej rycynowy. Według jego relacji, w krótkim czasie po zastrzyku poczuł smak oleju w ustach, oraz ogólny niepokój. Miał i tak ogromne szczęście, gdyż wprowadzenie cieczy olejowej do żyły mogło spowodować ciężkie, a nawet śmiertelne zaburzenia w krążeniu.

Przełomowym okresem dla powszechnego wprowadzenia strzykawki do podawania leków zarówno dożylnie, jak i domięśniowo oraz podskórnio, są dopiero pierwsze lata naszego wieku. Zasługą wprowadzenia strzykawki łączy się z nazwiskiem znakomitego lekarza niemieckiego Pawła Erlicha. Wynalezienie przez niego „Salwarsanu”, pierwszego skutecznego leku przy leczeniu kiły, zmusiło do szukania łatwych sposobów wprowadzania leku do organizmu. I tak zaprojektował on pierwszą strzykawkę, która zasadniczo w swym kształcie nie zmieniła się do dziś, i stała się (od I wojny światowej) niemalże symbolem zawodu lekarskiego. Notabene, w średniowieczu zawód ten symbolizowała tzw. „matula”, tj. naczynie do oglądania moczu...

A.M.